Archeologia • Etnografia • Historia • Język • Sztuka • Tradycja Czasopismo bezpłatne

Nr 3(4)/2007 maj-czerwiec

Skarby Podkarpackie

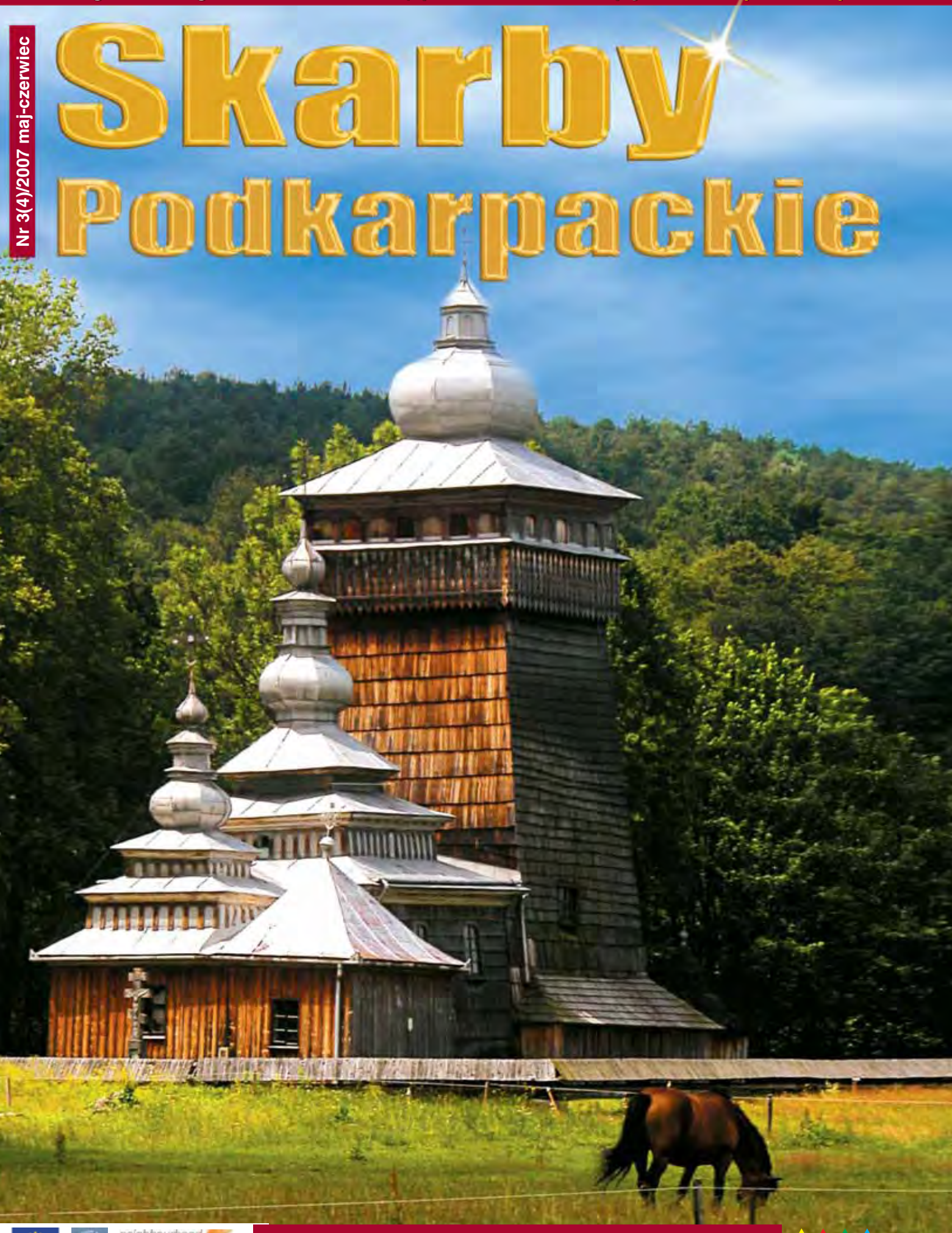

Projekt „Skarby Podkarpackie – śladami trzech kultur" dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR) oraz budżetu państwa w ramach Programu Sąsiedztwa Polska-Białoruś-Ukraina INTERREG IIIA/Tacis CBC 2004–2006.

tekst i fot. Krzysztof Zieliński

Zgorzał

19.04.2007 r.
Tuż po godzinie 23. do Komendy Powiatowej PSP w Brzozowie został zgłoszony pożar w zabytkowym, drewnianym kościele z XVII w. Po przybyciu pierwszych jednostek straży pożarnej ogniem objęty był cały strych kościoła oraz wieża. Ogień pojawił się również na ścianie zewnętrznej, w okolicy przyłącza energetycznego. Natychmiast przystąpiono do gaszenia wieżyczki, dachu oraz podano prąd wody do wewnątrz płonącego kościoła. Strażacy rozpoczęli także ewakuację mienia kościelnego. Ze względu na szybki rozwój pożaru poddasza, wystąpiło zagrożenie runięcia stropu i strażacy zostali wycofani ze środka budynku. Na dach kościoła podano pianę gaśniczą z podnośnika hydraulicznego. Do działań zostają skierowane zastępy OSP z terenu całego powiatu. Część jednostek OSP zostaje skierowania do gaszenia pożaru, natomiast część do zaopatrzenia wodnego. Spaleniu uległa więźba dachowa i strop, poważnie nadpalone zostały ściany kościoła. W akcji gaśniczej, trwającej całą noc, udział brało 32 jednostki gaśnicze – ok. 100 strażaków.
(notatka z akcji gaśniczej)

Drewniany kościół pw. Nawiedzenia NMP został wzniesiony w latach 1624–1631 przez Hieronima Nagórskiego w Grabownicy Starzeńskiej. W 1921 roku, po wybudowaniu murowanej świątyni w Grabownicy, został przeniesiony do Grabówki. Spalony budynek był jednonawowy, konstrukcji zrębowej na podmurówce. Reprezentował okres przejściowy pomiędzy kościołami gotyckimi w typie małopolskim, a obiektami z okresu baroku.

Pożar zauważył jeden z mieszkańców wsi, paliła się zewnętrzna ściana świątyni, ogień zajął również część drewnianych elementów pod dachem. Zarzewie ognia znajdowało się w pobliżu przyłącza elektrycznego, prawdopodobnie to zwarcie instalacji było przyczyną pożaru. Ogień bardzo szybko się rozprzestrzeniał, płonęły drewniane ściany, palił się gont znajdujący się pod blachą. To był drewniany kościół, przez lata konserwowany ropą. Dopiero w ostatnich latach używano impregnatów ognioochronnych. Wypalone zostały wszystkie ściany od wewnątrz. Dach zawalił się do środka, ale nie naruszył konstrukcji nośnych. Strażakom i mieszkańcom wsi udało się uratować część wyposażenia. Ogień strawił jednak m.in. cenne polichromie autorstwa malarza Władysława Lisowskiego, organy, a także belkę nad prezbiterium z XVII-wiecznym krucyfiksem oraz figurami Matki Bożej i św. Jana z XIX wieku.

www.gminadydnia.plkoscioly.php

Firma ubezpieczeniowa wyceniła kościół na dwa miliony złotych i wszystko wskazuje na to, że koszt odbudowy będzie oscylował wokół tej kwoty. – Prace przy odbudowie kościoła zadeklarowała cała parafia, złożyła już ofiary na ten cel. Jednak ofiarność wiernych z Grabówki liczącej zaledwie 500 mieszkańców to stanowczo za mało. Dlatego chcemy wystąpić o środki zarówno z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwa Finansów, jak i o pomoc ze strony Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie, zwrócimy się także do lokalnych samorządów, które, mam nadzieję, wesprą nasze starania – zapewnił Jerzy Adamski, wójt gminy Dydnia.

Mieszkańcy liczą, że cały obiekt uda się odremontować w ciągu dwu najbliższych lat. Tuż po pożarze zawiązał się Komitet Remontu i Odbudowy Świątyni w Grabówce. Po przeanalizowaniu kosztorysów i możliwości finansowych parafii podjął on decyzję o rekonstrukcji drewnianego kościoła na tym samym miejscu. ■

Osoby i instytucje mogą wspomóc dzieło odbudowy zniszczonej świątyni. Wpłaty można dokonać do banku Pekao S.A. I Oddział w Brzozowie, numer konta: 09 1240 2324 1111 0000 3319 8323. Tytuł wpłaty: „Na odbudowę spalonego kościoła w Grabówce".

W numerze m.in.:

2 Dobra utracone
Zgorzał
Krzysztof Zieliński

4 Projekt „Skarby"
Tropami przeszłości
Krzysztof Zieliński

16 Z pracowni konserwatora
Matka Boża Szkaplerzna
Elżbieta Bakun

20 Archeologiczne odkrycia
Czudeckie wzgórze odsłania tajemnice
Maciej Chłodnicki

23 Zabytki w krajobrazie
Największy w Polsce
Krzysztof Kamiński

24 Zabytki z tajemnicą
Podziemny świat Leżajska
Janusz Motyka

28 Podkarpackie muzea
Tu dotkniesz ducha habsburskiej Twierdzy
Janusz Motyka

30 Dobra zagrożone
Rymanowscy Żydzi
Agnieszka Pieniążek

33 To też są zabytki
Kapliczka na tatarskim kopcu
Agata Chmura

34 Sanktuaria
Matki Bożej Pocieszenia
Agata Chmura

36 Szlakiem zamków i duchów
Czarna Wdowa z Leska
Agata Chmura

38 Zabytki na sprzedaż
Kup Pan... zamek
Paulina Bajda

40 Na turystycznym szlaku
W rodowym gnieździe
Agata Chmura

44 Zabytki na Wschodzie
Wyrób Rubensopodobny
Łukasz Radwan

46 Zabytki techniki
Prywatny skansen naftowy
Krzysztof Kamiński

48 Polecane lektury
Trzcinica – Karpacka Troja

Bieszczadzkie przypadki Jędrka Wasielewskiego
Połoniny

Bieszczadzkie Judaica

Drodzy Czytelnicy

A więc za nami „górka" czyli trzy wydane numery, a przed nami jeszcze dwa. Stąd też i decyzja, aby do egzemplarza „Skarbów" dołączyć ankietę z kilkoma pytaniami do Czytelnika. Pytamy się w niej o Państwa odbiór tego czasopisma, czy jesteście z niego zadowoleni, co jest dobrym pomysłem, a co należy zmienić, z czego zrezygnować, a jaką rubrykę lub rubryki wprowadzić od następnego numeru. Prosimy odpowiedzi odesłać na adres redakcji. Chcemy, aby kolejne numery były jeszcze lepsze od pozostałych.

Prosimy też o pomysły na teksty. Wiemy, że „skarbów" na Podkarpaciu jest bez liku. Niektóre już stały się ikonami naszego regionu: zamki w Łańcucie, Baranowie czy Krasiczynie, klasztor w Leżajsku czy Kalwarii Pacławskiej. Ale każdy rok przynosi nowe odkrycia. Konserwatorzy odsłaniają unikatowe polichromie spod warstw farby. Drewniane świątynie, którym przywrócono dawny wygląd nagle urzekają nas swoją oryginalnością. Gdy spod grubej powłoki tynków wyjrzały gotyckie cegły prezbiterium kościoła w Rzeszowie okazało się nagle, że stolica regionu ma średniowieczne zabytki. To o czym wiedzieli specjaliści dotarło do tysięcy codziennych przechodniów z zainteresowaniem obserwujących postępy prac renowacyjnych.

Lista „skarbów" na Podkarpaciu wydłuża się nieustannie i będzie ich coraz więcej. Intensywnie nad tym pracują także archeolodzy. Jeszcze dekadę temu mało kto zdawał sobie sprawę, że w Czudcu znajdowała się tak efektowna twierdza. Może za kilka lat, jak zakończone zostaną prace wykopaliskowe, dorówna atrakcyjnością Łańcutowi. To, że jest to realne udowodnili „uparci" ludzie twierdzący, że „Królewskie Wały" w Trzcinicy mogą się stać się drugim Biskupinem w Polsce. Uparci, bo słowa ubrali w czyny czego efektem jest kilka milionów złotych, które przeznaczą na rekonstrukcję grodu i budowy obiektów ekspozycyjnych. Za dwa lata otwarcie i oby takich inicjatyw w naszym regionie było więcej. Będziemy im intensywnie sekundować, promować i podpowiadać. Tym bardziej, że jako Stowarzyszenie mamy duże doświadczenie w szukaniu środków na tego typu przedsięwzięcia. Symbolem Podkarpacia XXI wieku może być bowiem zarówno Dolina Lotnicza, lotnisko w Jasionce czy autostrada A4, jak i „Podkarpacka Troja" w Trzcinicy lub odbudowane ruiny klasztoru w Zagórzu czy zamku w Odrzykoniu z legendą „Zemsty" Fredry w tle.

Krzysztof Zieliński

Skarby Podkarpackie

dwumiesięcznik bezpłatny
nr 3 (05–06 2007, Rzeszów)

Wydawca: Stowarzyszenie Pro Carpathia
Redakcja: 35-074 Rzeszów, ul. Gałęzowskiego 6/319, tel./fax: 017 852 85 26
e-mail: redakcja@skarbypodkarpacia.pl
Redaktor wydania: Krzysztof Zieliński
Współpracują: P. Bajda (Super Nowości), E. Bakun, M. Chłodnicki (Nowiny), A. Chmura, K. Kamiński, J. Motyka (Nowiny), A. Pieniążek, Ł. Radwan (Polityka)
Opracowanie graficzne, skład, łamanie: KORAW Dorota Kocząb
Druk: TECHGRAF Łańcut

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.
Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.
Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych materiałów wymaga zgody Wydawcy. Wszelkie prawa zastrzeżone
© Copyright by „Skarby Podkarpackie"

Na okładce: cerkiew w Świątkowej Wielkiej
(fot. Krzysztof Zieliński)

tekst i fot. Krzysztof Zieliński

Tropami przeszłości

Wniosek *„Skarby Podkarpackie” – śladami trzech kultur* napisany przez Stowarzyszenie „Pro Carpathia” uzyskał dofinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR) oraz budżetu państwa w ramach Programu Sąsiedztwa Polska-Białoruś-Ukraina INTERREG IIIA/Tacis CBC 2004–2006

Zachowane drewniane i murowane sanktuaria południa Podkarpacia: Beskidu Niskiego i Bieszczadów pokazują bogactwo zachowanych śladów w sąsiedzkich relacjach polsko-ukraińsko-żydowskich. Możliwość obejrzenia w ciągu trzech dni kilkudziesięciu świątyń – reprezentujących kulturę religijną tych nacji: judaistyczną, prawosławną i greckokatolicką oraz rzymskokatolicką – dała grupie polskich i ukraińskich dziennikarzy realizacja projektu przygotowanego przez Stowarzyszenie Pro Carpathia. Projekt ten ma za zadanie pomóc dziennikarzom w wypracowaniu pozytywnych emocji do naszej wspólnej tradycji i historii.

Zorganizowany objazd po zabytkach, muzeach i miejscach historycznych zawiódł nas w rejony powiatów jasielskiego, krośnieńskiego, sanockiego, leskiego i bieszczadzkiego. Poniższa fotorelacja pokazuje, jak szukaliśmy podkarpackich skarbów kultury zamieszkujących tutaj w przeszłości narodów. ■

Gość z Ukrainy, Kostia Prysiaznyj, opowiada o ikonografii świętych w dawnej cerkwi w Świątkowej Wielkiej

Malowniczo położona dawna cerkiew greckokatolicka pod wezwaniem śś. Kosmy i Damiana, obecnie kościół rzymskokatolicki w Kotaniu

Zabytkowa synagoga w Rymanowie doczekała się odbudowy, zwiedzamy jeszcze nie odnowione wnętrze

Dawna cerkiew śś. Kosmy i Damiana (obecnie kościół św. Maksymiliana Kolbego) w Krempnej przechodzi gruntowną konserwację

fot. Adam Cyło, Iwona Oleniuch, Irena Steciak, Krzysztof Staszewski

Chwila zadumy nad losami ruin klasztoru w Zagórzu

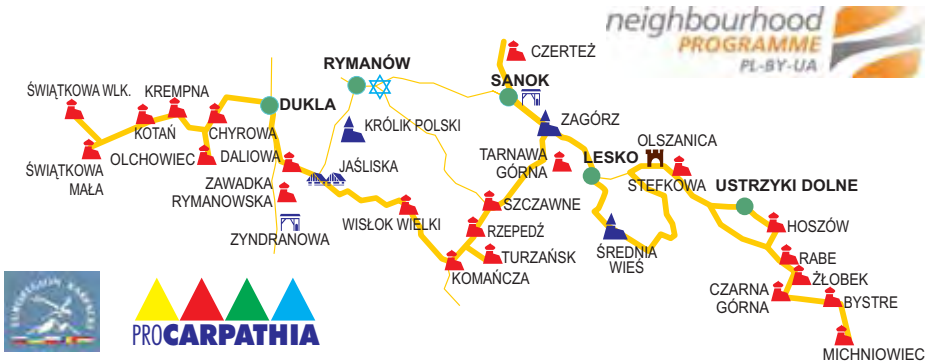

Na miejscu spalonej we wrześniu ub. r. cerkwi w Komańczy. Taki los w ciągu ostatnich stu lat spotkał dziesiątki drewnianych świątyń w tym regionie

Skansen w Sanoku pozwolił dostrzec najważniejsze różnice w zabudowie wsi łemkowskiej i bojkowskiej

Zawsze na trasie spotykaliśmy się z miłym przyjęciem. Gospodarze świątyń chętnie pokazywali nam i opowiadali o chronionych przez siebie „skarbach” – na zdjęciu ksiądz dziekan Andrzej Majewski z Czarnej Górnej

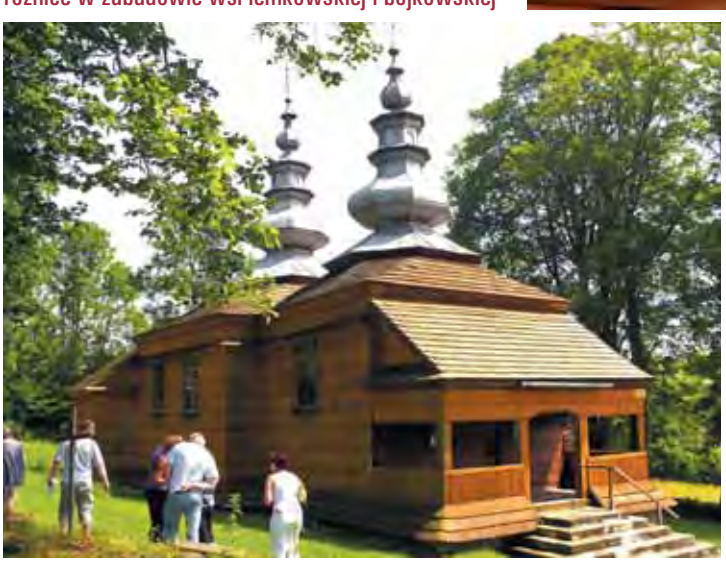

Odwiedzaliśmy także wspaniale zachowane budowle – np. w Rzepedzi

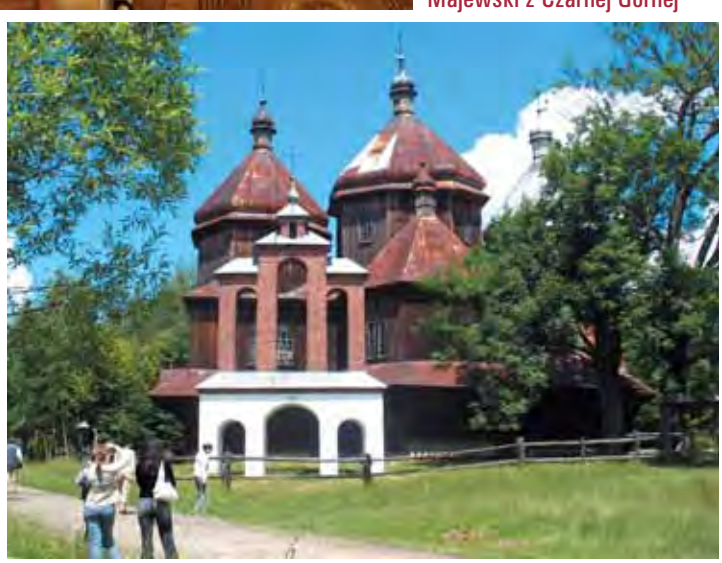

Bystre, dawna cerkiew pw. Michała Archanioła, zamknięta na głucho

Chyrowa

Cerkiew greckokatolicka pw. Pokrow Przeświętej Bogarodzicy z 1780 roku, obecnie kościół katolicki. Prawdopodobnie jej starszą częścią (1707 lub 1770) są murowane z kamienia sanktuarium i zakrystia). Na nadproży portalu wejściowego do babińca widnieje data zapisana łaciną i cyrylicą; „12 czerwca 1780 roku". Obok świątyni kamienne krzyże z lat 1865–1885.

Świątkowa Wlk.

Dawna cerkiew greckokatolicka pw. św. Michała Archanioła, od 1986 roku kościół katolicki. Cerkiew wzniesiono ok. 1757 roku (data na nadprożu portalu zachodniego). We wnętrzu polichromia z połowy XVIII wieku pokrywająca ściany, kopuły oraz strop babińca. Na ścianie nawy krzyż będący zwieńczeniem dawnego ikonostasu, a także ocalały fragment ikony przedstawiającej Sąd Ostateczny.

Świątkowa Mała

Dawna cerkiew greckokatolicka pw. św. Michała Archanioła, obecnie kościół katolicki. Należy do typowych budowli sakralnych wznoszonych na zachodniej Łemkowszczyźnie. W jej kompozycji przestrzennej widoczna jest konstrukcyjna niezależność zrębowej bryły świątyni i słupowej wieży ponad babińcem. W starszych cerkwiach, wznoszonych przed połową XVIII wieku, wieża jest zawsze wtórnym elementem w stosunku do zasadniczego osiowego układu sanktuarium nawy i babińca. Za datę budowy przyjmuje się rok 1762, ale podkreśla się, że była to raczej rozbudowa już istniejącej kaplicy z XVII w. (dzisiejsze sanktuarium) o nawę i babiniec. Świątynię remontowano i przebudowano na przełomie XIX i XX w. (wówczas powstała obecna wieża).

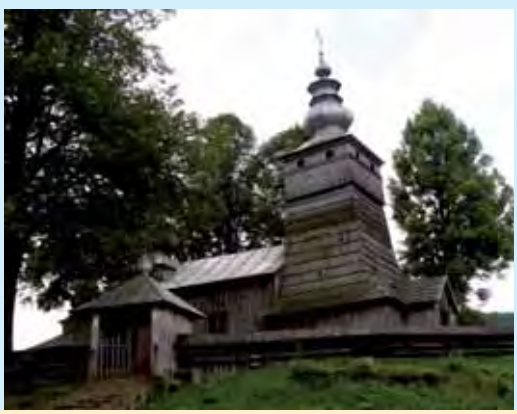

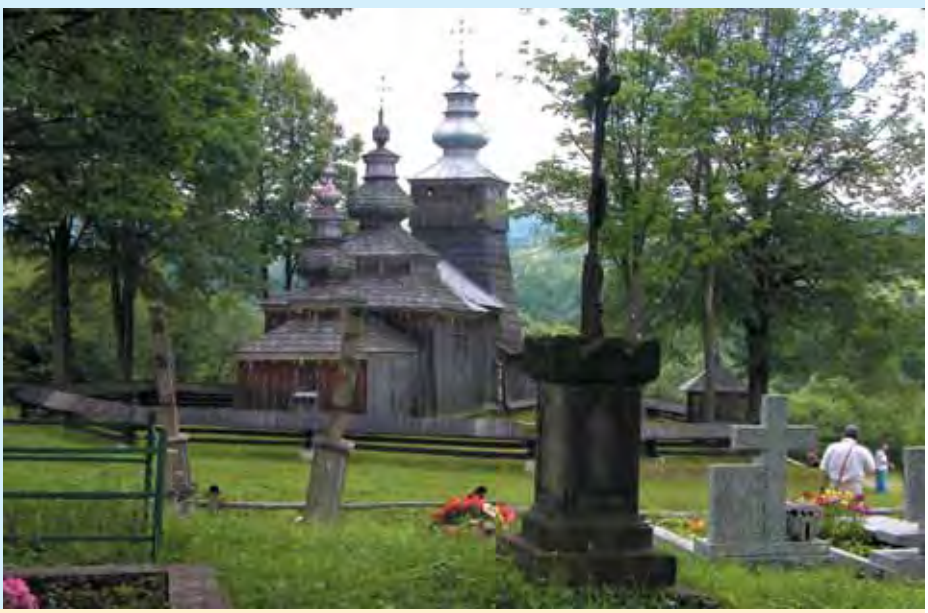

Kotań

Dawna cerkiew greckokatolicka pod wezwaniem śś. Kosmy i Damiana, obecnie kościół rzymskokatolicki. Należy do typowych budowli sakralnych wznoszonych na zachodniej Łemkowszczyźnie. Wzniesiono ją w XVIII wieku, a gruntownie remontowano w 1841 r. W 1963 r. niszczejącą cerkiew rozebrano i po uzupełnieniu zniszczonych elementów konstrukcyjnych na powrót złożono. Na czas remontu do Muzeum w Łańcucie zabrano do konserwacji ikonostas i pozostałe wyposażenie cerkwi. Wokół cerkwi utworzono lapidarium, do którego przeniesiono 22 zabytkowe nagrobki, wykonane w ośrodku kamieniarskim w Bartnem. Na terenie przycerkiewnym zaczęto zbierać okoliczne zniszczone krzyże, które stworzyły małe lapidarium.

Krempna

Dawna cerkiew greckokatolicka pw. śś. Kosmy i Damiana, obecnie kościół rzymskokatolicki. Wzniesiona w 1778 roku (data na nadprożu przedsionka) przy wykorzystaniu materiału z poprzedniej cerkwi. Wewnątrz kompletny ikonostas malowany w latach 1835–1836 przez Krasuckiego, malarza pochodzącego z Przemyśla. Obecnie prowadzone są przy niej prace konserwatorskie.

Olchowiec

Dawna cerkiew greckokatolicka pw. Przeniesienia Relikwii św. Mikołaja. W 1934 roku zaczęto budować nową, większą cerkiew w pobliżu starej świątyni. Podczas okupacji i pobliskich walk frontowych nowa cerkiew została poważnie uszkodzona. Dzięki pomocy Łemków zza oceanu udało się zebrać fundusze na odbudowę. W roku 2000 wróciła pod władanie greckokatolickiego władyki w Przemyślu i dziś jest użytkowana przez oba wyznania. Ze Składu Ikon w Łańcucie trafiły do niej XVIII-wieczne ikony z nieistniejących cerkwi w Ruszelczycach i Leszczawce.

Zawadka Rymanowska

Dawna cerkiew greckokatolicka pod wezwaniem Narodzenia Bogurodzicy, obecnie kościół rzymskokatolicki. Została wybudowana w 1855 roku na miejscu poprzedniej świątyni. We wnętrzu późnobarokowy ikonostas z początku XVIII wieku, uzupełniony ikonami W. Buczkowskiego (dziś zaledwie cztery ikony pochodzą z oryginalnego ikonostasu). Zabytkowa ambona pochodzi z ok. 1700 r.

Jaśliska

Centrum zabudowy stanowi rynek założony na rzucie zbliżonym do prostokąta, z ulicami wychodzącymi z narożników. Domy w większości drewniane. Najstarsze budynki pochodzą z ok. połowy XIX w. Zachowane do dzisiaj obiekty są parterowe, ustawione szczytowo, konstrukcji zrębowej lub zrębowo-przysłupowej, węgłowane na jaskółczy ogon, niektóre szalowane w późniejszym czasie. Pod częścią budynków piwnice sklepione kolebkowo zapewne z XVII w. Murowany kościół pw. św. Katarzyny wybudowano w I połowie XVIII wieku.

Królik Polski

Wokół kościoła pw. Narodzenia NMP i św. Wacława zachowały się pozostałości XVII-wiecznych wałów obronnych i fragmenty kamiennego muru. Pierwotny średniowieczny kościół zniszczony został w 1624 r. w czasie najazdu tatarskiego. Wkrótce świątynię odbudowano i częściowo przekształcono, dodając murowaną z kamienia zakrystię ze skarbcem na piętrze. Równocześnie kościół ufortyfikowano. Obecnie istniejący kościół wybudowano w 1754 r. Wnętrza nakryte są stropami z fasetą. Na belce tęczowej rzeźbiarska Pasja z 1 połowy XIX w. Wewnątrz XVII-wieczny portal kamienny, fazowany, ze starymi żelaznymi drzwiami i kowalskiej roboty zamkiem i antabą.

Rymanów

Kirkut założono w II połowie XVI w. Miejsce to zwano Żydowską Górą. Zachowało się na nim 800 macew, m.in. upamiętniająca austriackich żołnierzy wyznania mojżeszowego, którzy zginęli podczas I wojny światowej. Na szczycie wzgórza stoją dwa ohele: cadyka Menachema Mendla i jego żony, oraz cadyka Cwi Hirscha i jego syna cadyka Józefa Friedmana.

Wisłok Wielki

Cerkiew greckokatolicka pw. Świętego Onufrego, obecnie kościół rzymskokatolicki. Wybudowana w latach 1850–1854. Na osi cerkwi znajduje się wolno stojąca dzwonnica bramna, która powstała w 1902 roku. Strop jak i ściany pokrywa barwna polichromia pochodząca z XIX wieku. W cerkwi znajduje się kompletny, późnobarokowy ikonostas pochodzący z okresu budowy cerkwi. W 1902 roku wykonano drugi komplet ikon namiestnych, który zachował się do dnia dzisiejszego.

Komańcza

Cerkiew pw. Opieki Matki Bożej w Komańczy została zbudowana w 1802 r. Wzniesiono ją na obronnym wzgórzu i otoczono murem z kamienia rzecznego. Wolnostojąca dzwonnica pochodzi z 1834 r. 13 września 2006 r. spłonęła drewniana świątynia. Pożar całkowicie zniszczył zabytkowe wyposażenie – ikonostas z 1832 roku, zabytkowe ikony oraz wiele starych ksiąg liturgicznych. Strażakom udało się ocalić dzwonnicę.

Rzepedź

Cerkiew greckokatolicka pw. św. Mikołaja z 1824 r., drewniana, trójdzielna, z dzwonnicą na przedłużeniu osi świątyni. Wybudowana w typie wschodniołemkowskim. Wewnątrz polichromia autorstwa J. Bukowczyka z 1896 r. oraz ikonostas z 1896 r. Drewniana dzwonnica, trójkondygnacyjna z ok. 1924 r. Na cmentarzu otoczonym kamiennym murem zachowało się kilka starych, kamiennych nagrobków.

Turzańsk

Cerkiew greckokatolicka (obecnie prawosławna) pw. św. Michała Archanioła. Drewniana, wzniesiona w latach 1801–1803, powiększona poprzez dobudowanie kruchty i południowej zakrystii w 1836 r. Wewnątrz ikonostas z połowy XIX w., ikony malowane przez J. Bukowczyka w 1895 r. Przed cerkwią wolnostojąca dzwonnica z 1817 r., najwyższa i najstarsza z tego typu budowli zachowanych na Łemkowszczyźnie.

Szczawne

Drewniana cerkiew greckokatolicka pw. Zaśnięcia NMP (obecnie cerkiew prawosławna), wybudowana w latach 1888–1889 przez cieślę Hosjana z Płonnej, w typie wschodniołemkowskim. Otoczona kamiennym murem który zabezpiecza przed osuwaniem się stoku. Wewnątrz polichromia figuralna wykonana w 1925 roku przez kijowskie Towarzystwo „WIDRODŻENNIA" rękami artystów malarzy: Pawła Zaporożskiego, Borysa Palin Pejła, Mikołaja Prasnyckiego, Jurko Krycha, Semena Ostapczuka. Przed cerkwią drewniana dzwonnica z 1889 r., zwieńczona kopułą. Cmentarz przycerkiewny, zachowało się na nim szereg nagrobków, m.in. jeden z neogotycki z 1882 roku.

Tarnawa Górna

Murowana cerkiew pw. Zaśnięcia Matki Boskiej wybudowana w 1817 roku. Jej fundatorami byli Truskolscy. Po 1947 roku została opuszczona. W latach 60. i 70. oficjalnie stanowiła składnicę Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, choć wydaje się, że w ogóle nie była przez niego użytkowana. Obecnie w stanie daleko posuniętej dewastacji i z częściowo zniszczonymi dachami. Wnętrze całkowicie ogołocone z wyposażenia. W 1994 r. rozpoczęto remont wieży którego nie dokończono.

Zagórz

Początki klasztoru Karmelitów Bosych sięgają 1700 r. a jego fundatorem był Jan Franciszek Stadnicki. Prace budowlane trwały do 1730 r. Całość klasztoru otaczał mur obronny z basztami. W roku 1822 podczas sprzeczki przeora z jednym z zakonników doszło do pożaru, który strawił wszystkie budynki. W roku 1831 rząd austriacki zniósł klasztor. W roku 1956 próbę odbudowy podjął zakonnik Józef, ale jego śmierć zatrzymała odbudowę. Po przejęciu tego obiektu przez gminę Zagórz, od 2000 r. trwają systematyczne prace mające na celu zabezpieczenie przed dalszym niszczeniem zabytku.

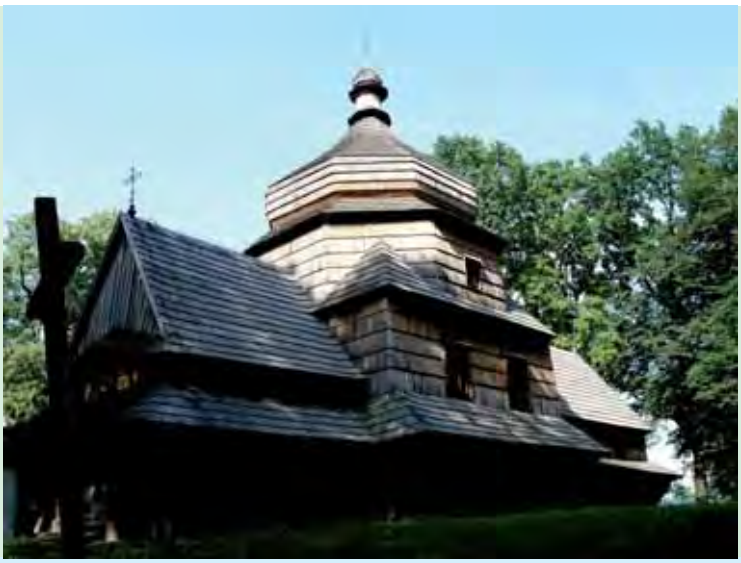

Czerteż

Drewniana cerkiew parafialna greckokatolicka pw. Przemienienia Pańskiego zbudowana została w 1742 r. staraniem miejscowego ks. Jana Pacławskiego. W 1887 r. zbudowano dzwonnicę, a jej budowniczym był cieśla Seńko Kikta. W 1924 r. wykonana została polichromia. W 1967 r. przeprowadzono remont generalny świątyni. Wymieniono wówczas belki podwaliny, zrekonstruowano okna w ich pierwotnym kształcie. Częściowo wymieniono i uzupełniono pokrycie dachu.

Średnia Wieś

Kościół p.w. Wniebowzięcia NPM wzniesiony został w 2. połowie XVI w. jako kaplica dworska. W latach 1983–1984 do pn. ściany kościoła dostawiono wieżę. Ściany i strop kościoła oraz parapet chóru muzycznego pokryte polichromią z 1. połowy XVIII w. Wyposażenie głównie późnobarokowe z I poł. XVIII w., obejmujące m. in.: ołtarz główny i dwa ołtarze boczne, fundacji Katarzyny z Oraczewskich Balowej, wykonane przez snycerzy krośnieńskich.

Czarna Górna

Dawna cerkiew parafialna greckokatolicka p.w. św. Dymitra Męczennika, obecnie kościół rzymskokatolicki. Cerkiew została wzniesiona w 1834 i jest jednym z nielicznych reprezentantem nurtu klasycyzującego drewnianej architektury cerkiewnej. Wewnątrz: ikonostas z końca XIX wieku, ołtarzyk ikonostasowy z ikoną Matki Bożej Bolesnej z XVIII wieku, pokrywa chrzcielnicy z 2 poł. XVII wieku, krzyż ołtarzowy zdobiony lustrami z 1887 r.

Michniowiec

Cerkiew greckokatolicka pw. Narodzenia Bogarodzicy. Obecną świątynię wybudowano w latach 1863–1868. Cerkiew remontowano w 1924 roku (wówczas dobudowano zakrystię i kruchtę). W pobliżu cerkwi drewniana dzwonnica wzniesiona w 1904 roku przez cieślę Jakuba Grzyba (remontowana w 1987 roku). Od 1971 roku użytkowana jako rzymskokatolicki kościół filialny.

Bystre

Dawna cerkiew greckokatolicka pw. Michała Archanioła. Obecnie istniejącą drewnianą świątynię wybudowano w 1902 roku. Projektantem tej cerkwi a także bliźniaczych, nieistniejących w Lipiu oraz w Lutowiskach był lwowski architekt Wasyl Nahirny. W roku 1927 przeprowadzono remont prezbiterium oraz odnowiono ikonostas, a w 1939 r. wzniesiono obok cerkwi murowaną dzwonnicę bramną. W 1993 roku remont zabezpieczający cerkwi i pełen remont dzwonnicy przeprowadziło Towarzystwo Opieki nad Zabytkami w Michniowcu, które obecnie użytkuje obiekty i utrzymuje we wnętrzu cerkwi ciekawą ekspozycję muzealną.

Żłobek

Cerkiew greckokatolicka pw. Narodzenia Bogarodzicy. Obecnie istniejącą drewniana budowlę wybudowano w 1830 roku. W 1855 dobudowano do niej zakrystię i parawanową drewnianą dzwonnicę (nie istnieje). Po 1951 roku cerkiew opuszczona, później funkcjonował w niej magazyn lasów państwowych, składowano w niej szyszki. Gruntowny remont zabytku przeprowadzono w latach 1977–1979. Od roku 1979 świątynia użytkowana jest jako kościół rzymskokatolicki. Pierwotne wyposażenie nie zachowało się. Na pobliskim cmentarzu zachowały się ślady kilkunastu starych mogił.

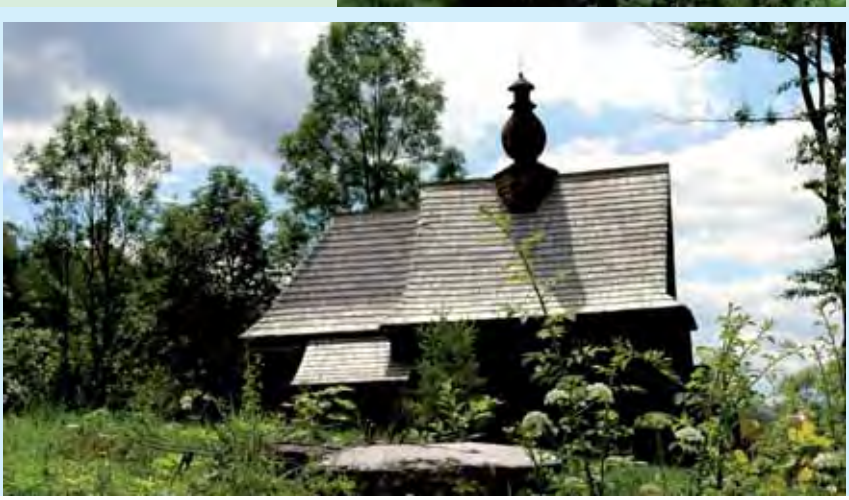

Rabe

Cerkiew greckokatolicka pw. Świętego Mikołaja. Istniejąca świątynia wzniesiona została w 1858 roku. Obok cerkwi wzniesiono murowaną dzwonnicę. Po 1951 roku cerkiew opuszczona, użytkowana na magazyn. Od 1971 pełni funkcję kościoła rzymskokatolickiego.

Hoszów

Drewniana cerkiew greckokatolicka pw. Św. Mikołaja. Budowla umiejscowiona na wzniesieniu, wzniesiona w 1930 roku. Po 1951 roku cerkiew pozostawała opuszczona. Od 1970 roku użytkowana jako kościół rzymskokatolicki.

Stefkowa

Cerkiew greckokatolicka pw. Świętej Paraskewy. Istniejąca świątynia wybudowana została w 1840 roku z fundacji Andrzeja Górskiego i Laskowskiego. Stojącą opodal drewnianą dzwonnicę wzniesiono w 1906 roku (dwa dzwony z brązu). Od roku 1953 świątynia pełni funkcję kościoła rzymskokatolickiego. We wnętrzu ikonostas z 1904 roku, ołtarz zaprestolny z ikoną Pokrow Bogarodzicy (1797 r., fundacji Bazylego Bodnara). Pozostałe wyposażenie pochodzi z czasów od 2 połowy XVIII do XX wieku, m.in. ołtarze boczne, obrazy na płótnie, feretrony oraz portret fundatora cerkwi, Andrzeja Górskiego, z połowy XIX wieku.

tekst i fot. Elżbieta Bakun

Matka Boża

Obraz Matki Bożej Szkaplerznej znajdujący się w bocznym ołtarzu kościoła Św. Krzyża w Rzeszowie jest obrazem bardzo tajemniczym, o niewyjaśnionej do końca historii. Nie wiadomo od kiedy tam się znajduje. Kroniki zawierające dane z lat 1709–1783 nie wymieniają tego obrazu. Obraz posiadający emblemat karmelitów musiał być obrazem klasztornym i po kasacie zakonu zmienił swoje miejsce. W XIX wieku znajdował się już w Rzeszowie, był używany jako zasuwa na gotycki obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Pierwotnej lokalizacji obrazu można szukać w klasztorze Karmelitów w Zagórzu, który spłonął w 1772 r.

Obraz przedstawia Matkę Bożą w półpostaci, trzymającą nagie Dzieciątko. Tuli się ono do Matki i obejmuje ją za szyję. Dzieciątko w biodrach jest owinięte pieluszką, którą przytrzymuje Maria. Obie postacie patrzą poważnie przed siebie. Maria ubrana jest w czerwoną suknię i nałożony na nią niebieski płaszcz, narzucony na głowę, spięty pod szyją i obramiony złotą lamówką. Spod płaszcza na głowie wystaje biały welon. Na ramieniu Marii widoczna jest duża złota gwiazda. W lewej dłoni Maria trzyma zwisający na złotych tasiemkach szkaplerz z monogramami Maryi i Jezusa. Głowę jej zdobi namalowana złotem i podkreślona ciemniejszą kreską iluzjonistyczna korona. Głowy obydwu postaci otaczają bardzo jasne, świetliste i zlewające się ze sobą nimby. Głowę Dzieciątka ponadto okala złoty, promienisty krzyż. Ponad obu postaciami, na tle obłoków unosi się Duch Święty w postaci gołębicy. Po jego bokach znajdują się wiszące na czerwonych kokardach dwie owalne tarcze z symbolami. Po lewej stronie symbol Maryi zwieńczony koroną, i podpisany literami MP OY (greckim alfabetem), po prawej stożek zakończony krzyżem i ozdobiony trzema gwiazdami, czyli herb Zakonu Karmelitów Bosych.

Obraz namalowany został na blasze miedzianej, którą przymocowano do podłoża drewnianego wykonanego z dwóch desek brzozowych wzmocnionych trzema szpongami. Blachę przybito używając 108 nitów ułożonych w pięciu rzędach pionowych i dwóch poziomych (na górze i na dole). Pomiędzy nitami użyto 23 gwoździ, które przybito od lica i zagięto od strony odwrocia. W dolnej części zamocowano dwa zamki, z których zachował się jeden, widoczny od odwrocie, posiadający od strony lica otwór na klucz. Drugi zamek nie zachował się, istnieje po nim jedynie ślad, a dziurkę na klucz zamaskowano drewnianym flekiem i zamalowano.

Na blachę położono zaprawę – czerwoną, dość grubą i tłustawą. Złocenia wykonano złotem płatkowym na czerwonym pulmencie. Pokryto je ciemnym, miodowym lakierem i podkreślono ciemnougrową farbą.

Obraz przed konserwacją, wykonane zostały już małe odkrywki sondażowe

Fragment w czasie usuwania przemalowań. Odsłaniają się ubytki oraz liczne kity nakładane bardzo niestarannie

Szkaplerzna

Fragment obrazu przed i po wykonaniu prac konserwatorskich

Farbą wykonane też są modelunki np. na koronie.

Na tak przygotowanym podłożu artysta namalował obraz farbami o spoiwie olejnym, z żywicznymi dodatkami. Malowidło wykonał warstwowo, farbę nakładał grubo w partiach karnacji i cienko, laserunkowo w partiach cienia. Taki sposób wykonania daje świetliste, jasne karnacje i głębokie cienie.

Technika wykonania obrazu wydatnie przyczyniła się do tak dużych zniszczeń, do jakich doszło przez lata. Malowidło na zaprawie położonej na blasze od początku podatne było na zniszczenia. Z biegiem lat powstały liczne, głębokie spękania zaprawy i warstwy malarskiej. Spękania z czasem pogłębiały się, zaprawa zaczynała tracić przyczepność do podłoża, wykruszała się i powstawały ubytki.

Ponieważ obraz był czynny w kulcie, konieczne były kolejne jego naprawy. Wykonywane niefachowo przyczyniały się do dalszego niszczenia. Jakość kitów była bardzo zła. Były albo za miękkie, albo za twarde. Nakładane były w sposób daleko wychodzący poza granice ubytków na warstwę malarską, co zmuszało potem do zamalowywania prawie całej powierzchni farbami.

Podczas trzech napraw, jakim poddawany był w przeszłości, zamalowano nimby, tworząc żółte tło oraz przemalowano medaliony. Pomalowano płaszcz i suknię Marii, zmieniając układ fałd płaszcza z poziomych, układających się na kolanach na pionowe (z tego etapu pozostały fragmenty

Usuwanie przemalowań. W zbliżeniu widać wyłaniającą się kokardę, na której zawieszony jest medalion

W trakcie usuwania przemalowań z medalionu odsłaniają się stare złocenia

Odwrocie obrazu. Widoczna nowa, dorobiona szponga w miejscu brakującej. W dole widać również jeden istniejący zamek i ślad po drugim

– resztki niebieskiej farby na płaszczu). Farba, jaką użyto do przemalowań była bardzo gęsta, olejno-żywiczna, po wyschnięciu utworzyła twardą powłokę, bardzo trudną do usunięcia. Zasłonięto także stare, ciemne złocenia. Położono na nie mikstion i szlagmetal, bardzo płasko, gubiąc cały modelunek lamówki i korony, tworząc zupełnie obce, złote formy w żaden sposób nie korespondujące z charakterem starego obrazu.

Wszystkie te zabiegi dały efekt brzydkiej, poniszczonej, nierównej i chropowatej powierzchni. Zasłonięty oryginał, bure i głuche przemalówki odbiegały zupełnie od efektu jaki był zamierzeniem autora obrazu.

Założeniem działań konserwatorskich i restauratorskich było odsłonięcie pierwotnej warstwy malarskiej na całej powierzchni obrazu poprzez usunięcie przemalowań i wtórnych kitów, założenie nowych, starannie wykonanych kitów oraz uzupełnienie ubytków warstwy malarskiej. Celem prowadzonych prac było przywrócenie wartości estetycznych i historycznych obrazu.

Prace rozpoczęto od oczyszczenia odwrocia i wytrucia drewnojadów. Następnie wykonano odkrywki w różnych partiach w celu ustalenia stratygrafii, określenia ilości warstw przemalowań. Wykonano próby określenia optymalnej mieszaniny rozpuszczalników usuwających warstwy przemalowań. Usunięto pożółknięty werniks i zmienione punktowania z partii karnacyjnych. Oczyszczono suknię i płaszcz. W wyniku usunięcia przemalowań odsłonięto stare kity, założone bardzo niestarannie. Kity jasnopopielate były bardzo twarde i możliwe do usunięcia jedynie mechanicznie-skalpelem. Kity czerwone w ubytkach pozostawiono, usunięto ich nadmiar z dużych partii obrazu. Usunięto przemalowania z partii chmur i tła. Doczyszczono złocenia. Następnie całą powierzchnię wstępnie zawerniksowano. Przygotowano kit w kolorze czerwonym

i zakitowano wszystkie ubytki zaprawy. Aby powierzchnia kitów nie była zbyt gładka, sposobem nałożenia zaimitowano igłą powierzchnię obrazu, a także wykonano imitację spękań warstwy malarskiej na kitach. Ponownie zawerniksowano lico obrazu. Uzupełniono ubytki złoceń złotem w proszku mieszanym ze spoiwem i wypolerowano. Ubytki warstwy malarskiej uzupełniono metodą naśladowczą farbami żywicznymi. Założono na całą powierzchnię werniks końcowy z dodatkiem wosku.

Po przeprowadzeniu prac obraz wrócił na swoje miejsce w ołtarzu bocznym w kościele pw. Św. Krzyża w Rzeszowie.

Prace konserwatorskie przeprowadziła autorka tekstu. Konsultacje merytoryczne w trakcie prac – Piotr Bakun. ■

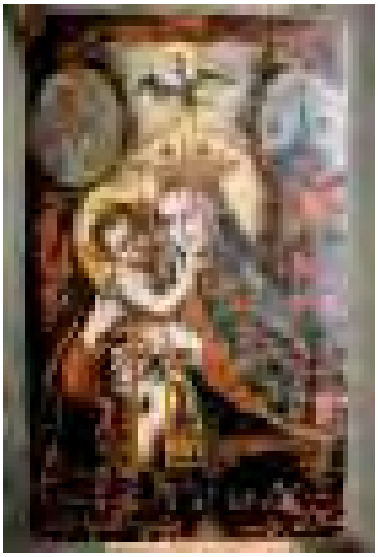

Po usunięciu przemalowań, z założonymi w miejscach ubytków zaprawy i warstwy malarskiej kitami w kolorze czerwonym

Obraz w trakcie uzupełnień ubytków warstwy malarskiej

Lico obrazu po konserwacji

tekst i fot. Maciej Chłodnicki

Czudeckie wzgórze odsłania tajemnice

Studenci zaczęli rozkopywać wzgórze. Na głębokości około 2 metrów coś szczęknęło pod łopatą. Po kilku minutach pojawiła się kość. Potem następne. Okazało się, że odkryto dobrze zachowany szkielet. Kilka godzin później łopata znowu natrafiła na opór. Pojawił się kolejny szkielet. Wstępne badania wskazały, że na wzgórzu już w XII wieku była osada.

Po zrobieniu „plancika" w wykopie pojawia się Michał Figura

Góra Zamkowa w Czudcu znajduje się u podnóża Wisłoka. Prowadzi na nią droga przez wąwóz. Kiedyś była to wąska, leśna dróżka. Niedawno została wybetonowana. Idziemy wśród stromych zboczy. Pod koniec wąwozu skręcamy na stromą ścieżkę. Po kilkunastu metrach wchodzimy na szczyt zarośnięty gęsto drzewami. Jak na środek lasu ruch tu dość spory. Przy kilku sporych otworach wykopanych w ziemi uwijają się młodzi ludzie. Pracują w milczeniu. Podchodzimy do pierwszego stanowiska.

Na głębokości ok. 1,5 metra pracują dwie młode dziewczyny. Nad czymś się pochylają. W pierwszej chwili nie widać, czemu się tak z zaangażowaniem przyglądają. Podnoszą się na nasz widok. Dopiero wtedy możemy dokładnie zobaczyć obiekt ich zainteresowań. Na ziemi widać szkielet człowieka. Leży na wznak z wyciągniętymi wzdłuż ciała rękoma. Nie brakuje chyba ani jednej kości. Dziewczyny wracają do pracy. Małymi pędzelkami oczyszczają szkielet z ziemi. Delikatnie, aby nie uszkodzić kości i zachować je na swoim miejscu. Wykop ma 2 na 3 metry. Szkielet znaleziono tu trzy dni temu, kiedy kopiąc łopatą ziemię natrafiono na coś twardego. To dla archeologów sygnał, aby odłożyć ciężkie narzędzie i mozolnie, grudka po grudce, odrzucać dalej ziemię.

–Do tego odkrycia podchodzimy z wielkim szacunkiem – mówią Edyta Marek i Aneta Iwanowicz, studentki Wydziału Archeologii Uniwersytetu Rzeszowskiego

– Trzy dni nam zajęło odsłonięcie szkieletu. To było fascynujące odsłaniać kolejne jego fragmenty. Jednocześnie podchodzimy do tego z wielkim szacunkiem. Musimy sobie przecież uzmysłowić, że to mógł być nasz daleki przodek – mówi Edyta Marek, studentka Wydziału Archeologii Uniwersytetu Rzeszowskiego.

– Już wiemy, że była to kobieta w wieku 20–30 lat. Potwierdziły to wstępne badania antropologiczne. Ułożenie ciała wskazuje, że została właśnie tutaj pochowana – dodaje Aneta Iwanowicz, również studentka uniwersytetu. Podobnie jak jej koleżanki i koledzy spędza tu wakacje na praktyce.

Nagle nad wykopaliskiem pojawia się kobieta. – I jak wam idzie? – pyta dziew-

Przy odsłanianiu szkieletów wymagana jest niezwykła precyzja. Stąd życzliwie przyjmowana jest każda fachowa porada

Patrycja Jabłońska pokazuje kafle piecowe znalezione w studni. Gdy zabrakło w niej wody, stała się śmietkiniem

czyn. Przygląda się chwilę ich pracy. Okazuje się, że to prof. dr hab. Irena Kułtykowska, wykładowca archeologii na uniwersytecie. Pytamy, czy coś już wiadomo bliżej o tajemniczej kobiecie z wykopaliska. – Szkielet pochodzi prawdopodobnie z XII wieku. Kobieta na pewno nie zmarła w sposób naturalny. W jej czaszce znaleźliśmy grot strzały. Zginęła tragicznie. Cały szkielet zostanie przetransportowany do Krakowa na dokładne badania antropologiczne – wyjaśnia pani profesor.

Tuż po znalezieniu szkieletu, ekipa postanowiła powiększyć wykop, aby uzyskać łatwiejszy dostęp do znaleziska. I znowu coś stuknęło pod łopatą. Po kilku godzinach delikatnego odgrzebywania ziemi ukazały się... ludzkie stopy. A raczej to, co z nich zostało, czyli kości. Leży tu kolejny szkielet. Na razie nic o nim nie można powiedzieć. Musi czekać na swoją kolej. Pierwszy zabezpieczyć należy szkielet kobiety. Drugi szkielet pochodzi prawdopodobnie z tego samego okresu. Być może miejsce, w którym je odkryto był miejsce pochówku. W tym okresie (XII wiek) zamku jeszcze nie było. Znajdował się tu zapewne gród wczesnośredniowieczny zamieszkały przez grupkę osób. Dopiero ponad 300 lat później na wzgórzu wybudowano zamek.

Podchodzimy do kolejnych stanowisk. Widać tu dość dobrze zachowany fragment muru zbudowanego z kamieni. Ma ok. 2 metry wysokości i ok. 3 długości. Mody mężczyzna łopatą usuwa ziemię z wykopu. Przerywa na chwile pracę. – To mur pochodzący z ok. XV wieku, czyli z czasów budowy zamku. U jego podstawy znaleźliśmy części zabudowań, które muszą pochodzić ze znacznie wcześniejszych czasów. Myślę, że z X–XII wieku – opowiada historyk Michał Figura, pracujący na wykopaliskach w Czudcu.

Michał Figura: – Kamienny mur pochodzi z około XV wieku, czyli z czasu budowy zamku. Ale u jego podstawy znaleźliśmy znacznie starsze części zabudowań

Przechodzimy do kolejnego stanowiska archeologicznego – na zbocze góry. Tu też cały czas trwają prace. Na brzegu wykopaliska leży jak najbardziej współczesne tekturowe pudełko a w nim resztki glinianych naczyń przypominających dzbanki. – To kafle piecowe – wyjaśnia nam Patrycja Jabłońska, studentka uniwersytetu. – Były tak układane, aby zatrzymywać ciepło. Ich wiek szacujemy na 700 do 1000 lat – dodaje. Okazuje się, że kafle odnaleziono w studni, bo wszystko na to wskazuje, że to właśnie tutaj się do niej dokopano. – Dopóki była tu woda studnia była potrzebna. Gdy jej zabrakło zamieniona została w śmietnik – wyjaśnia archeolog Przemysław Kośmider. Wiadomo przecież, że śmietniki to jedno z najcenniejszych źródeł informacji o przed-

miotach używanych w zamierzchłych czasach. Tu też kilkanaście dni temu odkryto kilka kamiennych obramowań do okien pokrytych artystycznymi zdobieniami.

– Te wszystkie prace i badania mogliśmy wykonać dzięki pieniądzom, które otrzymaliśmy z Ministerstwa Kultury. O ile zdobędziemy dalsze fundusze, będziemy prowadzić dalej badania w Czudcu – mówi Antoni Lubelczyk z Muzeum Okręgowego w Rzeszowie

Spacerujemy po wierzchołku wzniesienia, na którym stał kiedyś zamek. Gdyby nie wykopaliska niczym by się nie różnił od pozostałych wzniesień. Jak mógł wyglądać zamek? – Mamy mnóstwo detali dotyczących budowli. Moglibyśmy odtworzyć zamek i jego wnętrze za pomocą wizualizacji komputerowej, ale to bardzo kosztowna operacja – mówi prof. Kutyłowska.

– Wszyscy w Czudcu wiedzieli, że stał tu kiedyś zamek. Wreszcie kilka osób wzięło łopaty i zaczęli kopać. Natrafili na część murów. O odkryciu dowiedzieli się archeolodzy. Przyjechali i pracuję tu do dzisiaj – mówi Stanisław Styś, mieszkaniec Czudca, jeden z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Czudeckiej.

Towarzystwo może się pochwalić kilkoma bezcennymi dokumentami. – Prof. Andrzej Wiktor z Uniwersytetu Wrocławskiego (jego rodzina pochodzi z Nowej Wsi k. Czudca) odnalazł oryginalny dokument z roku 1434, w którym ustanowiono granicę pomiędzy Czudcem a Nową Wsią. To jeden z najstarszych dokumentów dotyczących Czudca – mówi Styś.

Po ostatnich odkryciach już wiadomo, że gród w Czudcu był zamieszkały na początku drugiego tysiąclecia. Na tym miejscu został wybudowany w XV w. zamek. Jego dalsze losy są mało znane. Wiadomo tylko, że w XVIII wieku stały tu już tylko jego ruiny. Posłużyły one do budowy obecnego kościoła. Być może dalsze wykopaliska pozwolą na dokładniejsze zbadanie losu zamku i poznanie życia ludzi, którzy w nim mieszkali. ■

Antoni Lubelczyk w „archeologicznej" koszulce przy tablicy informacyjnej o wykopaliskach

tekst i fot. Krzysztof Kamiński

Największy w Polsce

Monument o wysokości 17 m jest największym w regionie i w całej Polsce. Przez cały rok, pokonując strome wzniesienie, przybywają tu grupy turystów i indywidualni pielgrzymi. Projektantem figury jest, pochodzący z tej miejscowości, artysta malarz i rzeźbiarz prof. Wojciech Aleksander Durek. Urodził się 23 marca 1888 r. Jego rodzice Mariana i Franciszek utrzymywali się z pracy na roli. Chłopiec od młodości wykazywał zdolności artystyczne, a jego talent nie został zmarnowany. Wykształcenie zdobył w zakopiańskiej Szkole Kenara, następnie w Krakowskiej Szkole Techniczno-Przemysłowej, w Szkole Artystycznej w Laas w Tyrolu oraz w Akademii della Belle Arte w Mediolanie.

O tym, że był wybitnym rzeźbiarzem, świadczą zlecane mu znaczące prace na terenie całej Polski.

Artysta nie zapominał o swoim pochodzeniu, często bywał w rodzinnej miejscowości. Podczas wakacyjnego pobytu w latach trzydziestych, ówczesny proboszcz ks. Józef Kuczek namówił go, by zostawił tu ślad swojej pracy twórczej. Tak zrodził się pomysł ustawienia pomnika Chrystusa Króla, stanowiącego zarazem wotum dziękczynne za uratowanie wsi od klęski gradobicia, jaka wówczas przeszła nad okolicą. Parcelę na jego budowę oddał Feliks Książek, a miejscowa ludność ofiarnie włączyła się do prac budowlanych na szczycie wzgórza. Prace ukończono w 1937 r., ale uroczyste poświecenie pomnika nastąpiło w sierpniu 1939 r., tuż przed wybuchem wojny. Symbolicznej obecności Chrystusa w tym miejscu, mieszkańcy Małej przypisują ocalenie wsi przed pacyfikacją przez Niemców.

W latach okupacji, nawet podczas walk frontowych, rzeźba nie uległa zniszczeniu. Dopiero żołnierze wyzwoleńczej Armii Czerwonej urządzili sobie zabawę, strzelając do niej z pepesz. Na szczęście uszkodzili tylko głowę, szyję i dłoń. Po wojnie, pod nadzorem autora projektu uzupełniono ubytki. W późniejszym okresie statua była dwukrotnie remontowana i odnawiana: pierwszy raz w 1970 roku, a w 2002 r. inicjatorem kolejnej renowacji było Stowarzyszenie Przyjaciół Małej.

Na kilkumetrowym postumencie widnieją wypisane wielkimi literami słowa „Przyjdź królestwo Twoje", a na współczesnej tablicy, pod pomnikiem umieszczono wiersz:

On na wzniesieniu ręce swe rozkłada
bo wielką władzę nad tą wsią posiada
Błogosławi ziemię w jej urodzaju
I sławą słynie w naszym pięknym kraju

Warto wybrać się na niezwykłe wzgórze, z którego Chrystus szeroko otwiera swoje ramiona. Można stąd podziwiać rozległą, górzystą panoramę Ziemi Ropczyckiej. Żeby tu dojechać, należy z głównej szosy, między Ropczycami a Wielopolem Skrzyńskim skręcić w kierunku Niedźwiady i Małej. Z następnego skrzyżowania, stromo pod górę można dotrzeć prawie na szczyt wzniesienia, a stąd już tylko dojść ok. 200 m do celu.

Starania o pobicie podkarpackiego „rekordu" trwają. Większa figura Chrystusa miała stanąć na wzgórzu „Telegraf" w Kielcach, następnie na górze św. Marcina w Tarnowie, lecz inicjatorzy budowy nie zdołali przekonać do tego pomysłu władz obu miast. Pomysł wzniesienia podobnej, największej statuy w Polsce, odżył ostatnio w Świebodzinie, nawet poczyniono już pierwsze starania o jego realizację. Dopóki jednak większa nie stanęła, ta w Małej zostaje niepokonana. ■

Dokładnie 70 lat temu, na najwyższym wzniesieniu (355 m n.p.m.) we wsi Mała w gminie Ropczyce stanął niezwykły pomnik Chrystusa Króla, wzorowany na słynnej figurze z Rio de Janeiro.

tekst i fot. Janusz Motyka

Podziemny świat Leżajska

To, co do tej pory było jedynie legendą, być może znajdzie już wkrótce potwierdzenie w faktach. Według ustnych przekazów, z dworu starościńskiego biegły podziemne przejścia do plebanii przy kościele farnym, w kierunku Sanu i do ulicy Nizinnej. Niedawno ekipy remontujące dworek znalazły zamurowane wejście do jednego z tuneli. My spenetrowaliśmy lochy od strony dawnego klasztoru zakonu Bożogrobców.

Charakterystyczny, podwójny krzyż na dachu rzadko spotykany na innych świątyniach w Polsce i wnętrze farnego kościoła w Leżajsku pełne podobnej symboliki przypominają, że przez stulecia gospodarzami byli tu Bożogrobcy. Do Leżajska zostali sprowadzeni bardzo wcześnie. Król Władysław Jagiełło 4 listopada 1400 roku dekretem wydanym w Bieczu erygował w Leżajsku parafię. Zalety duchowe kanoników sprawiły, że za rządów Władysława Warneńczyka biskup przemyski Maciej duszpasterstwo w nowo utworzonej parafii w 1439 roku powierzył właśnie Zakonowi Kanoników Regularnych Stróżów Bożego Grobu Jerozolimskiego (w Polsce zwanych najczęściej Miechowitami inaczej Templariuszami lub Bożogrobcami). Bożogrobcy prowadzili w Leżajsku ożywioną działalność nie tylko duszpasterską, ale też charytatywną i oświatową. Prowadzone przez kanoników szpitale i szkoły niejednokrotnie przetrwały ponad 500 lat. Schyłek działalności Bożogrobców w Leżajsku nastąpił za sprawą zaborców, którzy w 1819 roku skasowali w ówczesnej Galicji zakon. Ostatnim prepozytem-Bożogrobcem, który w 1839 roku przekazał parafię księżom diecezjalnym był ks. Michał Pieniążek. Czterysta lat działalności Bożogrobców mocno wpisało się w historię Leżajska. Jedną z pereł architektury jaka po nich przetrwała do dzisiaj jest XVII-wieczny zespół kościoła parafialnego p.w. Trójcy Świętej i Wszystkich Świętych.

Czy to jest zniszczone użytkowaniem tabernakulum?

Widok leżajskiej świątyni z „lotu ptaka" – czyli zdjęcie zrobione z pobliskiej wieży

Jakie były początki tej świątyni? Przypomnijmy, że na przełomie XV i XVI wieku kolejne najazdy pustoszyły położone nad Sanem miasto. Po najtragiczniejszym, w 1524 roku, nie podniosło się już z upadku i decyzją króla ponownie lokowano go wraz z parafią kilka kilometrów dalej w bardziej obronnym miejscu. Mały, drewniany kościół był za ciasny i nie miał dostatecznych walorów obronnych. W latach 1604–1606 ówczesny właściciel miasta Opaliński wsparł budowę nowej, murowanej świątyni. Nie dane było Bożogrobcom ukończyć tej

Autor tekstu wiele ryzykuje penetrując nie do końca zbadane tajemnicze lochy

Kamienny herb fundatorów leżajskiej świątyni

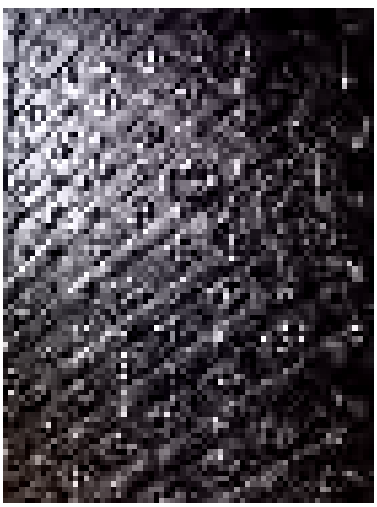

Zabytkowe żelazne drzwi oddzielają tajemnicę *sacrum* świątyni od zewnętrznego świata *profanum*

inwestycji, bo w 1608 roku Stadnicki, zwany Diabłem Łańcuckim spalił kościół. Wkrótce jednak prepozyt leżajskiej fary ks. Feliks ze Skaryszewa (Skaryszewski) w 1616 roku fundował nowy kościół. Rychło też, bo 1 listopada 1619 roku ta mocno ufortyfikowana świątynia p.w. Trójcy Przenajświętszej, Najświętszej Maryi Panny i Wszystkich Świętych została konsekrowana przez Jana Andrzeja Pruchnickiego, arcybiskupa lwowskiego.

Zachowany do dzisiaj kościół parafialny to konstrukcja jednonawowa z parą kaplic transeptowych. Wielokrotnie był remontowany, a zwłaszcza po częściowym uszkodzeniu przez Szwedów. Większa przebudowa miała miejsce w połowie XVIII wieku (rozbudowano wtedy kaplicę i składzik). W latach 1829 i 1907 odnowiono stalle. Wnętrze kościoła zdobi barokowe wyposażenie z XVII i XVIII wieku. Rokokową polichromię wykonano w 2 poł. XVIII w.

Charakterystycznym elementem związanym z kościołem jest murowana wieża-dzwonnica. Zbudowana ok. 1616 roku na planie kwadratu sześciokondygnacyjna budowla przykryta jest kopulastym, ułożonym z dachówek hełmem. Ściany wieży przeprute są kolistymi i półkolistymi otworami okiennymi. Klucze strzelnicze świadczą o obronnym przeznaczeniu dzwonnicy. Poważnie uszkodzona (spłonął dach i galeria) podczas pożaru w 1811 roku. Odbudowana, wymaga dalszego remontu. Na parterze, gdzie pierwotnie było mieszkanie dzwonnika mieści się teraz Miejskie Centrum Informacji Turystycznej.

Kolejnym, znaczącym obiektem zespołu jest budynek klasztoru Bożogrobców, wzniesiony w 1614 roku przez Feliksa Skaryszewskiego. Swój wygląd klasztor zmienił około 1820 roku za sprawą ostatniego Bożogrobcy ks. Michała Pieniążka. Nadbudował on wtedy piętro (nowicjat). W 1925 roku dobudowano część północną. Były klasztor, obecna plebania, jest konstrukcją w całości murowaną, piętrową, pokrytą tynkiem i podpiwniczoną. Czterospadowy dach pokryty jest czerwoną, ceramiczną dachówką.

Od frontu zachodnią ścianę plebanii zdobi pseudoryzalit zwieńczony trójkątnym przyczółkiem z niszą, w której stoi figura Matki Bożej. Ściany przeprute są drzwiami (na piętrze z betonowym balkonem) oraz kilkoma otworami okiennymi. Od prawej strony przylega do elewacji jednouskokowa szkarpa, wymurowana do wysokości parteru. Od strony wschodniej ścianę przebija kilkanaście otworów okiennych i drzwi balkonowe. Całości elewacji dopełniają dwie blendy. Elewacja północna „ubogacona" jest o dostawiony do niej parterowy budynek gospodarczy. Elewację południową opinają pilastry. Sień na parterze wewnątrz plebanii ma kolebkowe sklepienie. W pozostałych pomieszczeniach sufity są kolebkowe z lunetami i krzyżowe na gurtach.

Obiektem należącym do zespołu jest też oficyna, wybudowana ok. połowy XIX wie-

Plebanię otacza wysoki ceglany mur

ku. Założona na planie prostokąta, ceglano-kamienna (cokół) parterowa konstrukcja jest podpiwniczona. Trójpołaciowy dach pokryty jest blachą.

Wikarówka, wymurowana w 1906 roku z cegły, częściowo piętrowa, jest podpiwniczona w całym swym obrysie. Poszczególne elewacje zdobione są ryzalitami wokół otworów okiennych i drzwiowych. Zdobień elewacji dopełniają boniowania, profilowane obramienia i gzymsy nadokienne większości ścian. Nad parterem dwuspadowy dach kryty jest dachówką, piętro kryje czterospadowy dach kryty blachą.

Z tego samego, 1906 roku, pochodzi Dom Kościelnego. Założony na planie prostokąta, częściowo otynkowany, bez piwnic. Dwupołaciowy dach pokryty jest blachą. Od frontu murowany ganek kryje pulpitowy blaszany dach. Ściany zdobione cokołem, lizenami i opaską.

Całość założenia okalają mury obronne. Ceglane, częściowo otynkowane wznoszone były pocz. XVII wieku. Planowane w układzie kleszczowym tworzyły całość z wieżami. W otaczającym zespół murze i na dzwonnicy wybito otwory strzelnicze. Pierwotnie przy murze północno - zachodnim znajdowała się też wieża obronna (dzwonnica), wzniesiona po roku 1608 przez ks. Feliksa ze Skaryszewa. Jej fundamenty odkryto w roku 1963. Obronna fara i ufortyfikowany dwór starościński pozwoliły m.in. na obronę miasta przed ciężkim najazdem Tatarskim w 1624 r. Integralną częścią systemu obronnego były też lochy. System podziemnych piwnic, komór i tuneli umożliwiał obrońcom bezpieczną komunikację w sytuacji zagrożenia lub przedostanie się niepostrzeżenie na tyły przeciwnika. Na wyprawę w podziemny świat Leżajska wybrałem się z Marianem Matkowskim, miejscowym regionalistą.

W przyziemiu plebanii, od strony stromej skarpy, w murze widać dwa wejścia do piwnic. Do obu dostępu bronią ciężkie stalowe drzwi. Jedną z komór adaptowano na kotłownię (dzisiaj już całkowicie opuszczoną). Wybieramy drzwi od strony fosy. Pokonujemy siedem stromych schodów i jesteśmy w łukowo sklepionym, sporym pomieszczeniu. Pod nogami gruba warstwa gliny, przemieszanej ze starymi deskami, potłuczonymi butelkami. Niemal potykam się o rozbite, mocno zniszczone, malowane tabernakulum. Ceglane ściany nie są jedno-

Zabytkowy budynek plebani wymaga jeszcze licznych prac renowacyjnych

Tuż za plebanią zaczyna się wysoka skarpa, trzeba będzie ją zabezpieczyć w przyszłości przed osunięciem

lite. Kiedyś musiały być przeprute otworami drzwiowymi. Teraz prawie wszystkie są zamurowane. Prawie, bo jedynie w kierunku zachodnim otwiera się wejście do dalszej części lochu. Znowu trzeba pokonać parę wąskich i stromych schodków. Tunel pod sporym kątem opada w dół, w kierunku fary. Może i tu były schody, ale teraz pod nogami mam grubą warstwę namułów lessowych. Trzeba uważać na głowę, bo łukowaty strop tuż, tuż. W ścianie opadającego w dół tunelu od południa są zamurowane płytkie nisze. Po dwudziestu paru metrach główny tunel zamyka ściana z cegły. Jestem kilka metrów pod ziemią, gdzieś pod murem okalającym farę. W prawo od zamurowanego przejścia odchodzi kolejny tunel, nieco niższy, bo mułu tu więcej. Teraz schodzę nim na północ znowu w dół, w kierunku fosy. Ale po niespełna dziesięciu metrach trafiam na zawał. Dalszą drogę zamyka ściana z gliny. Porzucone narzędzia świadczą, że jacyś poszukiwacze skarbów próbowali ją rozkopać. Jeśli dobrze liczę, to jestem na tyłach oficyny plebanii, która stoi nad fosą. Na powierzchni, naprzeciw budyneczku na sąsiednim wzniesieniu znajduje się kompleks starościńskiego dworu. Po adaptacji będzie tu urządzone Muzeum Ziemi Leżajskiej.

To tam końcem czerwca br. robotnicy podczas remontu natrafili w podziemiach na dwie piwnice. W tej najniżej położonej znaleźli zamurowane wejście do tunelu. – Czy to legendarny tunel do dawnego klasztoru Bożogrobców, to okaże się po dokładnych badaniach – zastrzega Andrzej Chmura, pełnomocnik do spraw muzeum w leżajskim starostwie. Gdyby legenda okazała się prawdą, to będzie możliwość utworzenia atrakcyjnej trasy podziemnej dla turystów. Józef Desowski, autor przewodnika „Leżajsk i okolice” z 1959 roku twierdzi, że z dworu starościńskiego biegły trzy chodniki w kierunku: plebanii, Sanu i z rozgałęzieniami w kierunku Doliny Szwajcarskiej, obecnej ul. Nizinnej.

Wszystko wskazuje na to, że lochy biegnące od strony dawnego klasztoru Bożogrobców – a obecnej plebanii – muszą łączyć się z tajemniczymi kryptami pod kościołem farnym. Bo i tutaj, kilka lat temu w czasie remontu świątyni robotnicy przebili się do wielopoziomowych piwnic. Dwie, kolebkowo sklepione komory zajmują niemal całą przestrzeń pod prezbiterium. Komora wschodnia (od strony głównego ołtarza) rozplanowana jest na rzucie zbliżonym do kwadratu. Natrafiono tu na ozdobne trumny z XV i XVI w., które kryły doczesne szczątki przełożonego klasztoru, fundatorów kościoła i ich rodzin. Pierwotne wejście do krypy znajdowało się w prezbiterium, tu gdzie dzisiaj stoi ołtarz soborowy. Wejście zostało zasypane gruzem i zamurowane podczas wymiany posadzki na przełomie XIX i XX w. Z centralną kryptą łączy się kolejna komora, która ma kształt litery U. Tu również odkryto kilkanaście trumien. Można z dużą dozą pewności przyjąć, że pochowani są tutaj bracia zakonni. W ścianie komory, od zachodniej strony jest zamurowane przejście do jakiegoś tunelu lub kolejnych krypt. Jest więcej niż pewne, że mają one połączenie z podziemnym korytarzem wychodzącym spod plebanii. Niewykluczone, że planowane badania pozwolą na sprawdzenie, czy pod wąwozem dzielącym oba wzniesienia biegł korytarz, który łączył obronny klasztor i ufortyfikowany dwór. Jeśli uda się dowieść, że istniał tu tak rozbudowany, podziemny system komunikacyjny, to Leżajsk wzbogaci się o kolejną atrakcję turystyczną. ■

Uporządkowanie ceglanych lochów i stworzenie w tym miejscu bezpiecznej trasy podziemnej przysporzy Leżajskowi jeszcze jednej atrakcji turystycznej. Przykłady podobnych rozwiązań w Sandomierzu, Jarosławiu i Rzeszowie wskazują na sens ekonomiczny tego przedsięwzięcia

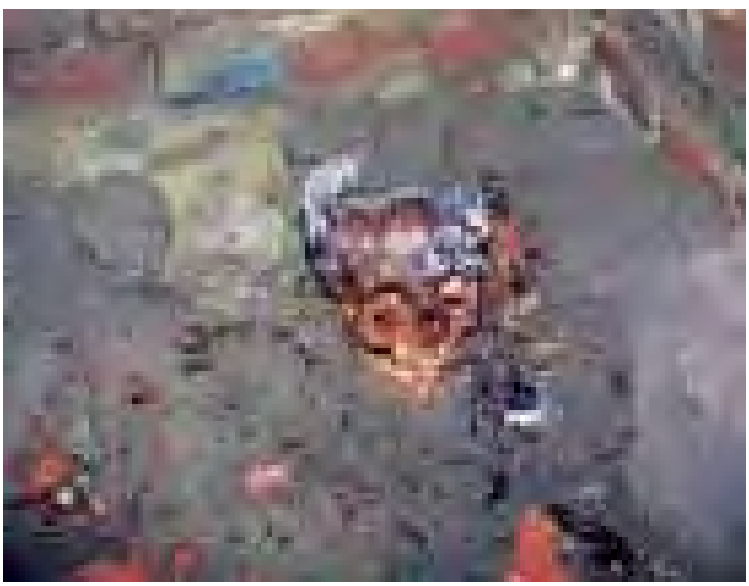

Rozsypujące się z upływem czasu trumny odsłaniają ludzkie szczątki

tekst i fot. Janusz Motyka

Tu dotkniesz ducha habsburskiej Twierdzy

Grupa pasjonatów zrealizowała po blisko 90 latach pomysł austriackiego komendanta Twierdzy Przemyśl. Cesarsko-Królewska Komenda twierdzy powzięła bowiem zamiar utworzenia muzeum twierdzy przemyskiej podczas wojny 1914/1915.

„W tym muzeum mają być razem przechowywane w przyszłości liczne, rozproszone po twierdzy przedmioty, mające wojskowo-historyczną wartość. Do zbiorów tych mają być przyjmowane także wszystkie przedmioty, wytwory, obrazy, pisma etc. etc., które mają w całej pełni dać dokładny obraz czynności i życia w twierdzy przemyskiej podczas wojny..." – rozkazywał na łamach „Wiadomości Wojennych" z dnia 11 marca 1915 r. generał dywizji Hermann Kusmanek.

Wacław Górniak, członek zarządu Stowarzyszenia, prezentuje zgromadzone zbiory

I oto stało się; ten wojenny testament komendanta Kusmanka po 88 latach, w lutym 2003 roku wypełniła grupka zapaleńców. Wystawa powstała z inicjatywy Stowarzyszenia Opieki nad Twierdzą Przemyśl i Dziedzictwem Kulturowym Ziemi Przemyskiej, 3. Historycznego Galicyjskiego Pułku Artylerii Fortecznej, miłośników twierdzy i Przemyśla oraz kolekcjonerów militariów i pamiątek związanych z I wojną światową, którzy udostępnili „muzeum" swoje zbiory. Dzięki wsparciu i życzliwości zarządców Klubu Garnizonowego oraz firm i osób prywatnych udało się stworzyć niewielką, choć bardzo interesującą stałą ekspozycję pod nazwą „Muzeum Twierdzy Przemyskiej", która stała się kolejną atrakcją turystyczną Przemyśla.

Obecnie „Muzeum" prowadzone jest przez wolontariuszy ze Stowarzyszenia 3. Historycznego Galicyjskiego Pułku Artylerii Fortecznej im. księcia Kinsky'ego. – Zwiedzanie ekspozycji, szczególnie dla dzieci i młodzieży szkolnej, to doskonała lekcja poglądowa na temat historii przemyskich fortyfikacji, które niegdyś stanowiły arenę krwawych zmagań. To także lekcja tolerancji, bo w czasie I wojny światowej walczyli i ginęli tu żołnierze różnych narodowości i wyznań – mówi szef Stowarzyszenia mjr Jerzy Śliwka. Twórcy tej niecodziennej wystawy udostępniają zwiedzającym bogate zbiory militariów; są tu bagnety, szable, broń krótka i długa, sporo amunicji. Na uwagę zasługują różne nakrycia głowy, ładownice, chlebaki, manierki, medale i odznaczenia oraz oznaczenia wojskowe i mundury, po których można było rozpoznać przynależność formacyjną poszczególnych żołnierzy walczących o Twierdzę Przemyśl. Uzupełnieniem ekspozycji są przedmioty

codziennego użytku, fajki, tabakiery, zapalniczki, papierośnice, przedmioty wykonane przez żołnierzy oraz portrety oficerów, batalistyczne obrazy, mapy i widoki Przemyśla z lat I wojny światowej. Ponadto można tu obejrzeć różnego typu pociski i zapalniki artyleryjskie oraz elementy wież pancernych i wysadzonych armat. – Do ciekawszych elementów wystawienniczych należy rekonstrukcja ziemianki polowej z czasów austriackich wraz z wyposażeniem takim jak łóżko, stół, piecyk, lampa, podstawowy ekwipunek żołnierza – zachęca członek Stowarzyszenia Wacław Górniak. Uwagę zwiedzających przyciągają unikatowe zdjęcia i zrekonstruowane stanowiska broni maszynowej, kolekcje granatów i pocisków artyleryjskich, ponadto płyty pancerne zamontowane niegdyś w obrębie fortów. Zbiorów dopełnia makieta Twierdzy w holu Klubu. Na dziedzińcu „Muzeum" znajduje się największy i najokazalszy eksponat - pancerna wieża z fortu IV Optyń. ■

Zdaniem Wacława Górniaka największe zainteresowanie wśród zwiedzających wzbudzają militaria leżące praktycznie w zasięgu ręki

Przemyśl, ul. Grodzka 8
(piwnice Klubu Garnizonowego)
Czynne:
środa, sobota w godzinach 11.00–15.00
Możliwość zwiedzania w innym terminie po umówieniu się
tel. 0 16/677 19 42 lub kom. 604 866 698

tekst Agnieszka Pieniążek, fot. Krzysztof Zieliński

Rymanowscy Żydzi

Żydzi w Rymanowie pojawili się w XVI wieku, kiedy to właścicielem Rymanowa był kasztelan sanocki – Zbigniew z Sienna. Osiedlali się w specjalnie do tego wydzielonej północno-zachodniej części miasta, pomiędzy rynkiem a Posadą Dolną, zgodnie z obowiązującym wówczas prawem, zakazującym im mieszkania pośród ludności chrześcijańskiej. Żydzi rymanowscy zajmowali się w owym czasie m.in. handlem winem importowanym z pobliskich Węgier, brali udział w targach w Krośnie. Początkowo nie odgrywali znaczącej roli w życiu miasteczka, ze względu na liczne i silne ekonomicznie mieszczaństwo, pozbawione jakiejkolwiek konkurencji. Sytuacja ta ulegała jednak stopniowo zmianie. W XIX wieku gmina żydowska posiadała już synagogę, cheder, szpital, przytułek dla ubogich, dom przedpogrzebowy na kirkucie i łaźnię rytualną. Według spisu ludności z roku 1870 rymanowska gmina żydowska liczyła 1183 osób[1].

Mimo postępującej odbudowy, widok zewnętrzny świątyni pozostawia wiele do życzenia

W XVIII wieku Żydzi polscy byli najliczniejszą diasporą na świecie, ale należeli również, jak twierdzi Izrael Szahak, do najbardziej zabobonnych i fanatycznych społeczności[2]. W roku 1900 żydowska gmina w Rymanowie liczyła już 2861 osób, co plasowało Rymanów na 88 miejscu na 261 gmin wyznaniowych Galicji Wschodniej. Liczniejszą gminą w powiecie sanockim, do którego przynależał wówczas Rymanów było jedynie Lesko[3].

Rymanów był typowym sztetlem galicyjskim. Jego rytm życia wyznaczany był przez religię i obyczaje. Symbolizowały go świeczki w oknach domów, płonące w piątkowy wieczór, sznury ubranych na czarno Żydów sunących w sobotni ranek do synagog, bożnic czy też skromniejszych domów modlitwy, obchody żydowskich świąt wraz z rygorystycznie przestrzeganymi zwyczajami[4].

W XIX wieku Rymanów stał się jednym z ważniejszych ośrodków myśli i nauki chasydzkiej w byłej Galicji, głównie za sprawą słynnego cadyka[5] Menachema Mendla zwanego Mendełe z Rymanowa[6]. Był on uczniem Elimelecha z Leżajska i Szmelkego

Podwyższenie, na którym czytano Torę – bima otoczona 4 filarami

z Nikolsburga, nauczycielem – Naftalego z Ropczyc. Przed wybuchem II wojny światowej mieszkało tu około 2000 Żydów.

Pozostałością świata, którego już nie ma, jest murowana synagoga (najstarsza na Podkarpaciu i jedna z najstarszych w Polsce) i rozległy kirkut (na którym grzebano Żydów rymanowskich oraz z miejscowości należących do kahału rymanowskiego, tj. 9 okolicznych miast i ponad 80 wsi).

Istniejąca synagoga, położona w rogu rynku przy ul. Bieleckiego, zbudowana została prawdopodobnie w XVII wieku (zabytek jest różnie datowany, mowa jest bowiem o przełomie XVI i XVII stulecia, jak i o wieku XVIII). Po raz pierwszy informacja o synagodze pojawiła się w dokumentach z 1712 roku (synagoga murata). Pierwsza miejscowa bóżnica, drewniana, wzmiankowana w XVI wieku, przetrwała do drugiej ćwierci XVII wieku, kiedy to wzniesiono bożnicę murowaną. Murowana synagoga zbudowana została z kamieni rzecznych, ciosów z piaskowca oraz cegły palonej. Prawdopodobnie posiadała dach brogowy, kryty gontem. Wieżę wybudowano w północno-zachodnim narożniku synagogi, na rzucie koła. Zbudowana była wyłącznie z kamienia. Wewnątrz były zapewne drewniane schody. Wieża służyła jako więzienie (carcer Judaicus). Podobnie było w przypadku synagogi Izaaka Nachmana we Lwowie. Nie zachowały się przybudówki (sień, babiniec, izba kahalna). Sala modlitewna dla kobiet znajdowała się od strony południowej. W przybudówce zachodniej funkcjonował cheder rabbiego Szymona Nosla, siedziba stowarzyszenia dobroczynnego Jad Harutzim oraz Zgromadzenia Rzemieślników Żydowskich. Rymanowska synagoga nie posiadała lochów, tak jak było to w przypadku synagogi leskiej. Istnieje prawdopodobieństwo, iż istniejące lochy zostały zasypane w XIX wieku. Synagoga spełniała funkcje obronno-obserwacyjne, na co wskazuje jej usytuowanie na krawędzi wzgórza, w bezpośrednim sąsiedztwie bramy miejskiej. Prawdopodobnie synagoga była wkomponowana niegdyś w system obronny Rymanowa, co pozwala wytłumaczyć zgodę władz miejskich na wzniesienie tak okazałej budowli, niewątpliwie większej od ówczesnego kościoła parafialnego. Przebudowana została pod koniec XIX wieku. Zmieniono kształt dachu, pokryto go blachą, przebudowano strop z kolebkowego na typu Kleina. Jednocześnie umocniony został południowo-wschodni narożnik przyporą, być może z powodu naruszenia statyki budowli, umiejscowionej na stoku wzgórza.

Świątynia jest orientowana, tzn. ściana ołtarzowa jest zwrócona na wschód, w stronę Jerozolimy.

Na ścianach wewnętrznych synagogi zachowały się resztki dawnych sentencji starotestamentowych

Żydom, zgodnie z przykazaniami mojżeszowymi, nie wolno było przedstawiać postaci ludzkiej. Stąd też na polichromiach wewnątrz synagogi pejzaże i sylwetki zwierząt, m.in. jelenia i lwa

Filary bimy – szczyt

Budynek do dziś zachował kwadratową salę modlitw i wieżę (bez dachu). Wewnątrz zachowały się cztery filary bimy (wysokie na 8 metrów, przy rozstawie 2,5 metra) zwieńczone czworobokiem półkolistych arkad. Gipsowe kapitele kolumn reprezentują eklektyzm wiedeński. Zachowana bima pochodzi z okresu przebudowy, poprzednia bima była również wsparta na 4 filarach, zbudowanych jednak wyłącznie z kamienia, które podtrzymywały strop kolebkowy. Ściany wnętrza podzielone zostały architektonicznie na cztery kondygnacje zdobione freskami, m.in. Ściana Płaczu w Jerozolimie, widok pałacu Dawida. Jak podaje Andrzej Potocki[7], autor malowidła prawdopodobnie posłużył się widokówką. Sądził, iż maluje pałac Dawida, podczas gdy w rzeczywistości namalował klasztor Karmelitów w Jerozolimie. Na wysokości Aron ha-Kodesz znajdują się inskrypcje w języku hebrajskim, malowane farbą klejową. W poziomie trzeciej kondygnacji zachowały się malowidła ścienne, wykonane również metodą klejową, przedstawiające wizerunki orła i pantery. Były także wizerunki jelenia i lwa. Malowidła powstały około 1930 roku. Ich autorem był żydowski malarz z Rymanowa, Baruch Fass[8]. Synagoga miała wiele cech wspólnych z renesansową bożnicą Ajzaka reb Jokelesa w Krakowie, wzniesioną w latach 1638–1644.

W czasie wojny hitlerowcy urządzili w synagodze magazyn najpierw zrabowanego Żydom mienia, a później zboża. Wyposażenie synagogi splądrowano (znajdowało się tutaj wiele dużych, srebrnych świeczników, srebrna korona Tory, srebrne talerze, bogato zdobione płaszcze Rodałów Tory, drzewa genealogiczne rabina Hirsza i Baal-Szem-Towa), święte księgi spalono. Świątynia ucierpiała w wyniku działań wojennych w 1944 roku, po wojnie rozebrano dach, co spowodowało szybką dewastację bożnicy. W 1957 roku rozbiórce uległy nawet elementy murowanej zabudowy. Pozyskany w ten sposób materiał (z murów sali modlitewnej) użyto do utwardzania dróg.

Wokół synagogi rozciągała się dzielnica żydowska. Był tu m.in. pałac rabinów, cheder, przytułek, szpital oraz mykwa (nad rzeką). Wszystko zniszczyli hitlerowcy.

W ostatnim czasie nowojorski Związek Żydów Rymanowskich razem z warszawską Fundacją Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego w Polsce, władzami miasta i powiatu oraz konserwatorem zabytków powzięli decyzję o odbudowie synagogi. Prace ruszyły w marcu 2005 roku. Udało się już odbudować zwieńczenie murów i dach. Wstawiono okna i drzwi, a wewnątrz położono posadzkę. Celem Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego jest utworzenie w rymanowskiej synagodze centrum edukacji i dialogu między religiami. ■

Odnośniki do przypisów w tekście:

[1] J. Michalewicz, *Żydowskie okręgi metrykalne i żydowskie gminy wyznaniowe w Galicji doby autonomicznej,* Kraków 1995, s. 74.

[2] A. Potocki, *Żydzi rymanowscy,* Krosno 2000, s. 17.

[3] J. Michalewicz, *Żydowskie okręgi metrykalne…,* s. 88.

[4] T. Gąsowski, *Galicja – „żydowski matecznik”* [w:] *Galicja i jej dziedzictwo,* t. 2: *Społeczeństwo i gospodarka,* Rzeszów 1995, s. 127–128.

[5] Cadycy byli nauczycielami wiary i duchowymi przywódcami, słynęli z emocjonalnych sposobów modlitwy, która często wyrażała się poprzez żywiołowy śpiew i taniec.

[6] Cadyk Mendel jest autorem słynnego zdania: „Wielkość chleba powinna być dopasowana do wielkości głodu, a nie do ceny”. Miał je z oburzeniem wypowiedzieć, kiedy pewnego razu zobaczył, jak biedacy, przychodzący do jego domu po wsparcie, otrzymali chleby mniejsze niż zwykle.

[7] A. Potocki, *Podkarpackie judaica,* Brzozów 1993.

[8] A. Potocki, *Żydzi rymanowscy,* Krosno 2000, s. 98–104.

tekst i fot. Agata Chmura

Kapliczka na tatarskim kopcu

Na terenie Podkarpacia, jak i całej Polski powszechne było stawianie kapliczek na zbiorowych mogiłach poległych w czasie licznych zawieruch wojennych, które przez wieki przewalały się przez ziemie Rzeczpospolitej. Najwięcej takich obiektów swoimi początkami sięga czasów potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. W Przeworsku, niedaleko kościoła bernardynów, na przedłużeniu ulicy Tatarskiej (tędy przed wiekami wiódł szlak na Ruś) znajduje się kopiec związany z opowieściami o jednym z najazdów chanowych wojsk. I chociaż każdy mieszkaniec miasta wskaże nam drogę, to niewielu zna jego historię. Turyści poszukujący kopca wzbudzają zdziwienie, a przeworszczanie zamiast zachęcać gości, wręcz ich zniechęcają, obawiając się, że przybysze będą zawiedzeni jego niepozornym wyglądem. Warto poznać zatem jego dzieje.

Nie został on usypany przez samych Tatarów nad ciałem ich wodza, jak w pobliskich Nowosielcach, a jego historię wyjaśniają liczne miejscowe legendy. Niektóre z nich zostały spisane w kronikach miejscowego klasztoru bernardynów. Według jednej z nich w XVII wieku, kiedy orda pustoszyła ziemie południowo-wschodniej Polski, część oddziałów tatarskich zapuściła się pod Przeworsk. Kiedy miano przystąpić do oblężenia grodu, gwardian z miejskiego klasztoru bernardynów rozpoznał w przywódcy najeźdźców swego przyjaciela z lat dzieciństwa. Obaj chłopcy zostali bowiem wzięci w jasyr. Przyszły gwardian wykupiony powrócił do kraju, po latach został bernardynem, a jego druh, wychowany w wierze muzułmańskiej, dowodził teraz wojskami tatarskimi. Przywódca najeźdźców ucieszył się ze spotkania i przyrzekł dawnemu towarzyszowi z lat niedoli ocalenie miasta i jego mieszkańców. Nakazał im udać się na mury i bić w bębny. Gdy zastosują się do jego polecenia, wtedy on ogłosi swoim ludziom, że miasto jest nie do zdobycia, przybywa polska odsiecz i zarządzi odwrót. Tak też się stało. Tatarzy jednak dostrzegli podstęp swego wodza i zabili go z zemsty za to, że pozbawił ich łupów, jakie niewątpliwie przypadłyby im w udziale po splądrowaniu tak możnego miasta. Na pamiątkę tych wydarzeń przeworszczanie usypali kopiec w miejscu jego śmierci, a na jego szczycie, jako katolicki naród, ustawili kapliczkę. Na pamiątkę fortelu, który ocalił miasto, corocznie w Wielki Czwartek przedstawiciele cechu kominiarzy chodzili rankiem po mieście i bili w wielki bęben. Niestety, zwyczaj ten już przed wielu laty zaginął, a i niby-kurhan, wystawiony przez wieki na działanie warunków atmosferycznych, zapadł się i skurczył, niewiele obecnie wystając nad powierzchnię ziemi.

W Przeworsku znajduje się kopiec usypany przez mieszkańców w dowód wdzięczności za ocalenie miasta w trakcie najazdu tatarskiego w 1624 r. Wieńczy go obelisk w postaci kapliczki.

Początkowo na kopcu usypanym rękoma mieszczan przeworskich stanął tylko obelisk w formie kolumny wspartej na trzystopniowej bazie. Czas sprawił, że nieco się pochylił. Później zwieńczono go ażurową kapliczką złożoną z czterech słupów, podtrzymujących kapitel zwieńczony czterospadowym daszkiem. Na jego szczycie znajduje się niewielka kopuła, w której osadzono krzyż. Wewnątrz kapliczki umieszczono figurkę Chrystusa Frasobliwego. Wyglądem obiekt przypomina teraz kapliczki słupowe, a zwłaszcza ich odmianę zwaną latarniami (ze względu na podobieństwo do morskich przystani rozbitków).

Frasobliwy podzielił los wielu takich figur z kapliczek. Zaginął, a na jego miejsce trafiła ostatnio figurka Matki Bożej. Czasem jakaś ręka zostawi tu bukiet kwiatów i zapali lampkę. ■

tekst i fot. Agata Chmura, fot. Krzysztof Zieliński

Matki Bożej Pocieszenia

Sanocki kościół franciszkanów to sanktuarium maryjne Podwyższenia Krzyża Świętego. Od kilku lat rozwija się tu także miejsce kultu Zygmunta Gorazdowskiego - pierwszego świętego wyniesionego na ołtarze przez papieża Benedykta XVI.

Początki dziejów franciszkanów w Sanoku sięgają panowania króla Ludwika Węgierskiego, którego namiestnik książę Władysław Opolczyk w 1377 roku darował zakonnikom lwowskim drewniany kościółek Matki Bożej leżący poza granicami miasta oraz dworek na klasztor (w okolicach dzisiejszych ulic Mickiewicza, Kościuszki i Kazimierza Wielkiego). Siedem lat później franciszkanie dostali pozwolenie na osiedlenie się w obrębie murów miejskich, gdzie rozpoczęli wznoszenie świątyni pw. Znalezienia Krzyża Świętego (relikwie znajdują się w nim do dziś). Pożary, które w ubiegłych wiekach niszczyły miasto, znacznie uszkodziły świątynię, przebudowaną w stylu barokowym w pierwszej połowie XVII wieku przez podkomorzego sanockiego Piotra Bala. Jednak i ten kościół w 1827 roku zniszczył ogień. Franciszkanie raźno zabrali się do odbudowy świątyni i osiem lat później dokonano jej konsekracji. Zastąpienie drewnianych obiektów klasztoru murowanymi nastąpiło dopiero w następnym wieku i prowadzone było w kilku etapach. Kiedy Polska straciła niepodległość i Ziemia Sanocka znalazła się w zaborze austriackim, w mieście niewiele było murowanych obiektów, które nadawałyby się na siedzibę urzędów, dlatego w 1855 r. w części pomieszczeń klasztornych zainstalowano areszt i sąd cyrkularny. W tym też okresie kościół był siedzibą parafii (1782–1886), gdyż fara ucierpiała w trakcie jednego z pożarów miasta. Te także nawiedzały Sanok w latach następnych, znacznie niszcząc kościół franciszkanów (m.in. w 1872 i 1895 roku). Po ostatnim odrestaurowano świątynię, która zyskany wówczas wygląd zachowała do dziś.

Restauracji kościoła dokonano na przełomie XX i XXI wieku. Prowadząc prace konserwatorskie i archeologiczne odkryto cmentarzysko średniowieczne, a w jednej z kaplic XVIII-wieczne polichromie. Wtedy też odnowiono ołtarz i obraz św. Antoniego Padewskiego oraz ołtarz i cudowny obraz

Matki Bożej Pocieszenia. Jej obraz pochodzący z XVI wieku, najprawdopodobniej przywieziony z wyprawy moskiewskiej przez Krzysztofa Tarnowskiego, od początku otoczony był kultem, co poświadczył wizytator Jan Donat a Caputo już w 1596 roku. Reprezentuje on rzadki typ przedstawień maryjnych. Pokazuje Bożą Rodzicielkę ze złożonym jak do modlitwy dłońmi nad śpiącym Dzieciątkiem. Jako ciekawostkę można podać, że kopię obrazu Matki Bożej Pocieszenia przekazano do Komańczy przebywającemu w odosobnieniu kard. Stefanowi Wyszyńskiemu. Towarzyszył mu aż do śmierci, wisząc na ścianie prymasowskiej sypialni. Druga kopia została podarowana Ojcu Świętemu Benedyktowi XVI jako dar sanoczan za kanonizację rodaka – Zygmunta Gorazdowskiego.

Wnętrze świątyni zdobią polichromie autorstwa sanoczanina Władysława Lisowskiego (ucznia Jana Matejki). W wyposażeniu kościoła oprócz wspomnianych obrazów na uwagę zasługuje umieszczony w ołtarzu głównym późnobarokowy krzyż łaskami słynący, o czym świadczą liczne wota umieszczone w gablotach po jego bokach. Prawie równy mu wiekiem krucyfiks znajduje się w kaplicy zwanej Ogrójcem, którą to po beatyfikacji Zygmunta Gorazdowskiego przystosowano do jego kultu. Z ziemią sanocką św. Zygmunt Gorazdowski związany był w początkowym okresie swego życia. To właśnie w tym mieście urodził się 1 listopada 1845 roku w rodzinie szlacheckiej Feliksa Gorazdowskiego i Aleksandry z Łazowskich. Osiem dni później został ochrzczony w sanockim kościele franciszkanów, które to wydarzenie upamiętnia tablica wmurowana w ścianę przy głównym wejściu do świątyni. Pierwsze miesiące życia przyszły święty spędził w majątku rodzinnym matki. Według miejscowej tradycji cudem uniknął wtedy śmierci w trakcie rabacji galicyjskiej Jakuba Szeli w 1846 roku, która w okolicach Sanoka zebrała szczególnie krwawe żniwo. Ocalał, ukryty pod kołem młyńskim. Wtedy to podobno nabawił się gruźlicy, która nękała go całe życie. Naukę szkolną rozpoczął w Przemyślu, dokąd z Sanoka przeniosła się jego rodzina, gdzie ojciec – znany działacz narodowy – otworzył zakład introligatorski i sklep.

Wnętrze kaplicy św. Zygmunta Gorazdowskiego

Monochromatyczne polichromie tworzą swoistą atmosferę wnętrza

Wdzięczni sanoczanie urządzili świętemu Zygmuntowi Gorazdowskiemu kaplicę. Znajduje się ona przy wejściu do zakrystii (dojść można do niej także krużgankami, w których znajdują się zabytkowe obrazy Drogi Krzyżowej). Wewnątrz kaplicy, oprócz zabytkowego krucyfiksu, ulokowano obraz lwowskiego księdza, a w mensie ołtarza umieszczono w ozdobnym relikwiarzu jego święte szczątki.

Sanocki kościół franciszkanów na mocy dekretu z 19 marca 2005 roku wydanego przez metropolitę przemyskiego Józefa Michalika jest sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia – Pani Ziemi Sanockiej.

Nadsański gród jest siedzibą prawosławnej diecezji przemysko-nowosądeckiej, na czele której stoi abp Adam Dubec. Należy dodać, że ziemia sanocka jest przykładem zgodnego życia i współpracy chrześcijan tradycji wschodniej i zachodniej. Na terenie miasta, oprócz parafii rzymskokatolickich i prawosławnych, znajdują się także parafie kościoła bizantyjsko-ukraińskiego, polskokatolickiego oraz wspólnoty protestanckie. Wierni tych Kościołów od 1998 roku gromadzą się kilka razy w roku w czasie spotkań ekumenicznych, a sanocki klasztor franciszkanów odgrywa w tym dialogu ważną rolę, bo to w nim odbyła się większość spotkań. ■

tekst i fot. Agata Chmura, fot. Krzysztof Zieliński

Czarna Wdowa z Leska

Ruiny w Sobieniu oraz zamek w Lesku łączy nie tylko ród właścicieli - Kmitów, ale także widmo Czarnej Damy, które po przeniesieniu magnackiej siedziby do nadsańskiego grodu powędrowało razem z mieszkańcami na nowe włości.

Początkową siedzibą Kmitów w Bieszczadach był zamek Sobień. Kiedy jednak po najeździe Węgrów w roku 1474 uległ zniszczeniu, ród przeniósł się do Leska, gdzie począł wznosić magnacką rezydencję na miarę czasów Odrodzenia.

Wojewoda krakowski, marszałek wielki koronny Piotr Kmita to jeden z najważniejszych polityków Polski doby ostatnich Jagiellonów. Zaufany doradca królowej Bony, porzucił jednak swą wielką mocodawczynię w trakcie rokoszu szlachty zwanego wojną kokoszą i stanął po stronie jej przeciwników. Obok sztuki wojennej i dyplomacji interesowały go prądy humanistyczne, zgromadził olbrzymią bibliotekę, stał się hojnym mecenasem dla ludzi nauki i sztuki, których często gościł w swoich progach.

Wznoszenie leskiej siedziby na miarę renesansowych aspiracji Piotr Kmita rozpoczął w roku 1507 i trwało ono aż do roku 1550. Zamek został zbudowany na nieregularnym planie, co było podyktowane umieszczeniem go na sporym wzniesieniu nad Sanem. Budowla miała basteje i baszty usytuowane na narożach – jedna z nich zachowała się do dzisiejszych czasów. Z tego okresu pochodzi również wieża mieszkalna oraz sklepiona sala wsparta na jednym słupie znajdująca się na parterze zamku.

Niestety, Piotr Kmita niedługo cieszył się swoim zamkiem. Po bezpotomnej śmierci w 1553 roku, gniazdo rodowe przejęła jego siostra Katarzyna, poprzez którą siedziba leska przeszła na własność rodu Stadnickich.

W następnych wiekach zamek często zmieniał właścicieli. Po Stadnickich za-

mieszkiwali w nim Ossolińscy, później Mniszchowie, aż wreszcie Krasiccy, w których ręku pozostał do 1944 roku. Ostatnimi właścicielami byli: August hr. Krasicki (zm. w 1946 roku) i jego żona Izabela z Wodzickich Krasicka (zm. w 1966 roku).

Dzisiejszy wygląd leski zabytek w znacznej mierze zawdzięcza poecie i geografowi – Wincentemu Polowi. To pod jego kierunkiem dokonano w XIX stuleciu przebudowy mocno zniszczonego już zamku. Wtedy pojawiły się krużganki, dobudowano oranżerię i oficyny, przerobiono wnętrza.

O tym, że leski zamek był w przeszłości ośrodkiem kultury, świadczy nie tylko pobyt Pola. Jeszcze w czasach Kmitów gościli tu przedstawiciele polskiego Renesansu: Stanisław Orzechowski i Klemens Janicki. Kiedy zamek przeszedł w posiadanie Krasickich trafiła tu ich rodowa biblioteka przeniesiona z Dubiecka.

Razem z rodem Kmitów do Leska z zamku w Sobieniu przeniósł się i tamtejszy duch. Legenda głosi, że to zjawa wdowy po wojewodzie przemyskim i lwowskim – Janie zwanym Noskiem lub Sobieńskim, która po jego śmierci przywdziała na zawsze czarne szaty i przyrzekła przez wieki opłakiwać swojego męża. Pogrążona w żałobie kobieta zginęła w płomieniach zamku podczas najazdu Węgrów w 1474 roku. Nie przestała jednak i wtedy opłakiwać zmarłego. Jej duch snuł się po ruinach, a kiedy Kmitowie przenieśli się do Leska, powędrowała wraz z nimi. Od 1553 roku jej pojawienie się wieściło śmierć właściciela zamku. Widziano ją w 1702 roku na zamkowym balu, zanim ku przerażeniu gości zniknęła w parku. Historię tę opisała Anna Ponimirska, jedna z uczestniczek tego wydarzenia. Ostatni raz podobno pokazała się przed wybuchem II wojny światowej.

Opowieść o Czarnej Wdowie to nie jedyna legenda związana z leskim zamkiem. Swoją historię ma i gwiazda świecąca w pogodne noce nad siedzibą Kmitów. Została w nią zamieniona piękna Olga, która kiedyś mieszkała w tzw. Czarnej Baszcie, po której dziś pozostały nikłe ślady. Na dziewczynę rzuciła zły urok wiedźma, która pragnęła uczynić z niej żonę dla własnego syna. Niecny plan jednak nie powiódł się, Olga ocalała jako gwiazda na niebie, a czarownica i jej dom zamieniły się w wielki głaz. Jest to zarazem jedna z legend wyjaśniająca pochodzenie Kamienia nad Leskiem, przy którym warto zatrzymać się, wędrując zielonym szlakiem prowadzącym z miasta w głąb Bieszczadów, czy też jadąc samochodem lub rowerem drogą w kierunku Soliny.

Spacerując po zamku leskim, w którym obecnie mieści się ośrodek wypoczynkowy, raczej nie ujrzymy Czarnej Wdowy, bo niby czyją miałaby wieścić śmierć? ■

tekst Paulina Bajda, fot. Wojciech Preisner

Kup Pan... zamek

Z czym najczęściej kojarzą się nam zabytki? Z fragmentami naszej rodzimej historii, które są w opiece i na utrzymaniu najczęściej skarbu państwa. Otóż okazuje się, że jest to błędne myślenie, bo kilkanaścia lat temu zmieniło się prawo własności i teraz basztę, pałac albo zamek może nabyć praktycznie każdy. Wystarczy, ża masz sensowny pomysł na „drugie życie" zabytkowej budowli. Trzeba jednak pamiętać, że kwoty na uratowanie zabytku często wielokrotnie przekraczają koszty wybudowania jego... kopii.

Około 20 km od Jarosławia znajduje się stary bastejowy zamek w Węgierce (gmina Roźwienica). Wybudowany został najprawdopodobniej pod koniec XV w., przez rodzinę Rozborskich. Dawniej cały zespół, oprócz zamku, obejmował jeszcze dwa folwarki, w tym browar, tartak, gorzelnię, dwa młyny i cegielnię.

– Obecnie Węgierka należy do skarbu państwa, z tym, że od kilku lat szukamy kogoś, kto by się podjął zainwestowania w ten zabytek – wyjaśnia Mariusz Czuba, Wojewódzki Konserwator Zabytków z Przemyśla. – Ze swojej strony przeprowadziliśmy kompleksowe badania archeologiczne i zabezpieczyliśmy nieruchomość przed dewastacją i rozpadem. Jednak, aby zapobiec dalszej degradacji obiektu potrzebny jest inwestor.

– Czekamy na decyzję z MSWiA, która oficjalnie przekaże nam akt własności zamku w Węgierce wraz z zabudowaniami, ponieważ w tej chwili zabytek prawnie nie jest jeszcze własnością samorządową – tłumaczy Stanisław Górski, wójt gminy Pruchnik. – Jak dostaniemy akt wykonawczy, będziemy przygotowywać kompleksowe zagospodarowanie terenu oraz szukać inwestora.

Sztandarową inwestycją prywatnego przedsiębiorcy w zabytek na Podkarpaciu jest kompleks pałacowo-parkowy w Krasiczynie, który dziesięć lat temu przejęty został przez Agencję Rozwoju Przemysłu. Krasiczyn obecnie jest jednym z popularniejszych miejsc do organizacji nie tylko wesel, ale też konferencji i spotkań integracyjnych. Inwestycja przynosi korzyści, a współpraca z konserwatorem nie jest trudna, jak zapewniają obecni właściciele.

Na stronie internetowej Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków (www.wosozprzemysl.pl), znajduje się więcej takich nieruchomości, które czekają na inwestora. Są to m.in.: zespół dworsko-parkowy w Duńkowcach (gmina Radymno), założony po połowie XVIII wieku, gdzie z dawnego założenia zachował się – poza zniszczonym dworem – staw, murowany spichlerz z lat międzywojennych, filar głównej bramy wjaz-

Trzy zdjęcia (dwa na sąsiedniej stronie) pokazują stan dewastacji, zniszczenia i zaniedbania ruin obronnego zamku w Węgierce

dowej oraz droga prowadząca na podjazd z gazonem. Stary dwór w Cieszacinie Wielkim (gmina Pawłosiów), do którego najprawdopodobniej w 1906 r. dobudowano kondygnację i obecnie ma wygląd piętrowego pawilonu z basztą w narożu oraz przepiękny pałac w Brzyskach (gmina Jasło), położony na wzniesieniu, w centralnej części wsi, w otoczeniu parku krajobrazowego, zbudowany w XIX wieku w stylu neorenesansowym. Zabytkowe budowle czekają na nowych właścicieli. ■

Dwór w Cieszacinie Wielkim (2 ujęcia elewacji)

Spichlerz w Węgierce

Dwór w Duńkowicach

Powyższe zdjęcia pochodzą ze strony internetowej Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków (www.wosozprzemysl.pl)

tekst i fot. Agata Chmura

W rodowym

Przez tereny Polski, Ukrainy i Słowacji wiedzie szlak turystyczny wytyczony historycznymi siedzibami potężnego rodu Lubomirskich. Dziś, rozdzielone granicami, świadczą o wspólnej kulturowej przeszłości tych miejsc.

Wzniesiony w dolinie Popradu na wysokiej skale (711 m n.p.m.) zamek, góruje nad słowackim miastem Stara Lubowna. Wybudowany na początku XIV w. już sto lat później trafił w ręce polskie. W 1412 r. to właśnie tu Władysław Jagiełło i Zygmunt Luksemburczyk podpisali pakt pokojowy. Jeszcze w tym samym roku król Polski udzielił węgierskiemu władcy pożyczki, a jako zastaw otrzymał 16 miast spiskich. Utworzono z nich starostwo spiskie z siedzibą w lubowelskim zamku. Jednym z pierwszych jego starostów został znany z kart powieści Henryka Sienkiewicza – Zawisza Czarny z Garbowa.

Węgrzy nigdy nie spłacili pożyczki. Zamek wraz ze starostwem spiskim pozostawał w rękach polskich aż do pierwszego rozbioru, kiedy to Maria Teresa zlikwidowała naszą administrację tych ziem. Ponownie w ręce polskie trafił Zamek Lubowelski w 1882 r., kiedy nabyli go Zamoyscy. Podjęli się trudnego zadania przywrócenia siedzibie jej dawnego blasku. Zamierzeniom tym stanęła na przeszkodzie I, a potem II wojna światowa. W 1945 r. spotkał go taki sam los jak wiele tego typu magnackich siedzib – został przejęty przez państwo.

Zwiedzając udostępniony turystom, częściowo odrestaurowany zamek, ciągle natrafiamy na ślady po ludziach znanych z kart naszej historii. Nic dziwnego, przecież przez 360 lat był w polskich rękach. Wśród jego zarządców znajdowali się także przedstawiciele rodów związanych z Podkarpaciem – Kmitowie, których siedziby

gnieździe

rodowe znajdują się na górze Sobień i w Lesku. Najbardziej jednak Stara Lubowna kojarzona jest z inną rodziną. W związku z nią doczekała się nawet opracowania międzynarodowej trasy turystycznej – szlak rodowych gniazd Lubomirskich – biegnącej przez Polskę, Ukrainę i Słowację.

W 1591 r. starostą spiskim z prawem dziedziczenia został Sebastian Lubomirski. Już na początku XVII w. wziął się za remont zamku połączony z przebudową. Z wielkim rozmachem kontynuował prace syn Lubomirskiego – Stanisław – jeden ze współautorów wiktorii chocimskiej. Wśród starostów Lubomirskich przewijały się różne postacie – mniej lub bardziej zasłużone dla polskiej historii i kultury. Syn Stanisława przechowywał na zamku w czasie potopu szwedzkiego polskie regalia. Gościł także w swoich progach powracającego do kraju króla Jana Kazimierza. Dwa lata po tym wydarzeniu polski sejm zaliczył lubowelski zamek do grona sześciu twierdz utrzymywanych przez państwo. Warto wspomnieć również o kolejnym staroście – Stanisławie Herakliuszu – znanym pisarzu, uczonym, mecenasie sztuki i wybitnym mężu stanu. Austriacy zwrócili się do niego z propozycją wykupu zastawu spiskiego za olbrzymią kwotę, ten jednak z oburzeniem propozycję odrzucił, podkreślając związki Spisza z Koroną. W gościnie bawił u niego sam Jan Sobieski powracający spod Wiednia (według tradycji spędził tu nawet święta Bożego Narodzenia). Po śmierci ostatniego właściciela pochodzącego z rodu Lubomirskich w 1745 r. zamek stał się na powrót własnością królewską. August III Sas podarował go swojej żonie – Marii Józefie, która podjęła nieudolne próby restauracji zamku.

Dziś, zbliżając się do Starej Lubowli od zachodu, z daleka widzimy potężną bryłę zamku z dominującą wieżą. Usytuowany został przy skrzyżowaniu ważnych dróg: jedna wiodła ze wschodniej Słowacji przez Morawy, Czechy, Austrię aż do Włoch, druga prowadziła z Węgier do Polski, skąd przywożono sól, wywożąc rudy miedzi i srebra oraz słynne węgierskie wina. To ostatnie trafiało do naszego kraju także na tratwach, załadowywanych m.in. pod lubowelską warownią i spławianych Popradem, Dunajcem i Wisłą aż do Gdańska. Zamek miał też ochraniać osadnictwo na terenach Spisza i Zamagurza oraz egzekwować należne państwu daniny i podatki. Teraz o jego potędze świadczą całkiem spore resztki potężnej niegdyś budowli. Kolejni właściciele, oprócz tego, że zaistnieli w historii dwóch narodów, pozostawili także w lepszym lub gorszym stanie trwałe pamiątki swego stanu posiadania.

Zasadniczo zamek pod względem architektonicznym reprezentuje trzy epoki: gotyk, renesans i barok. Do najbardziej wiekowych części budowli należy pałac gotycki z XIV wieku znajdujący się pośrodku tzw. starego zamku. Kiedy w 1553 r. twierdzę nawiedził pożar, to, co ocalało z pożogi, przebudowano w stylu renesansowym.

O pierwotnym stylu budowli świadczą dziś przede wszystkim sklepione piwnice. Równy wiekiem jest im potężny stołp, zwany też niekiedy donżonem. W dawnych twierdzach terminem tym określano wolno stojącą wieżę obronną. Zawsze najbardziej umocniona, wysoka, z grubymi murami stanowiła ostateczny punkt obrony (czyli śródszaniec). Okrągła wieża była zazwyczaj pierwszym etapem budowy średniowiecznego zamku. Kiedy w kolejnych wiekach budowle rozrastały się, umieszczano w niej skarbce lub więzienia. Podobnie było i w lubowelskim zamku. W 1768 r. więziony był tu konfederat barski Maurycy Beniowski, który ogłosił się później cesarzem Madagaskaru. Jako ciekawostkę można podać, że na piątym piętrze wieży stały kiedyś dwie armaty o olbrzymim jak na owe czasy zasięgu rażenia (z racji wysokiego położenia).

Obecnie w dawnym pokoju trębacza utworzono taras widokowy (zwiedzających przepędzają jednak hulające tutaj wiatry), skąd rozciąga się przepiękny widok na Tatry i Pieniny. Z najstarszej oryginalnej budowli pochodzi także późnogotycka brama z zachowanym portalem tzw. oślim grzbietem, w której obecnie utworzono wozownię.

Do renesansowych części zamku należą ruiny pałacu wzniesionego po 1553 roku

Zwiedzając zabytkowe wnętrza spotykamy co chwila kamienne fragmenty rzeźb – milczących świadków świetnej przeszłości zamku

Krzyk szybującego nad zamkiem sokoła odbija się echem od zabytkowych murów

przez Jana Frankensteina – nie wampira, lecz wybitnego budowniczego. Razem z Antonim Włochem (architektem z Italii) rozbudowali warownię w renesansowym stylu. Stało się to głównie dzięki ówczesnemu staroście Janowi Bonerowi, który na rozkaz króla Zygmunta Augusta, podjął się budowy i rozbudowy zamku. Zachowała się nawet tablica upamiętniająca renowację warowni z królewskim herbem. Teraz można ją podziwiać wśród innych eksponatów lapidarium umieszczonego w renesansowej wieży. Do ciekawszych elementów budowli z tego okresu należy baszta (tzw. rondel) oraz zachodni bastion renesansowy. W jego obwodzie mają ujście sztolnie, którymi wentylowano kazamaty (podziemne korytarze).

W najlepszym stanie są elementy barokowej rozbudowy. Dziś do zamku wchodzi się przez pochodzący z tego okresu bastion z zachowanymi oryginalnymi wrotami okutymi żelazem, przed którymi niegdyś znajdował się most zwodzony. Nad wejściem do barokowego pałacu widnieje tablica z herbem Lubomirskich podkreślająca zasługi rodu dla budowli. Dziś umieszczono w nim ekspozycję białej broni. Zwiedzać można także kaplicę św. Michała Archanioła z zachowanymi barokowymi ołtarzami i chrzcielnicą.

Jak każdy zamek tak i lubowelski przez wieki obrósł w legendy. Jedna z nich dotyczy historii powstania warowni. Przed wiekami nad brzegiem Popradu stanęła grupa wojów. Jednemu z nich – Lubowelskiemu – tak spodobała się okolica, ż postanowił wznieść tu swą siedzibę. Jednak co wybudował w ciągu dnia, w nocy w tajemniczy sposób znikało. W końcu rycerz dowiedział się, że miejsce to ma we władaniu czarownica. Poprosił ją o pozwolenie na budowę. Wiedźma zgodziła się, ale pod warunkiem, że sprzeda jej swą duszę. Tak też się stało. Stanął potężny zamek, tylko wszyscy dziwili się, że właściciela wcale to nie cieszy. Ten chodził całymi dniami przygnębiony – miał przecież straszliwy grzech. W końcu postanowił zrzucić z piersi ciężar i wyznał wszystko na spowiedzi zakonnikowi z pobliskiego klasztoru. Kiedy czarownica się o tym dowiedziała, postanowiła zniszczyć magnacką siedzibę. Poderwała się do lotu z potężną skałą, którą zamierzała zrzucić na zamek. W ostatniej chwili z pobliskiego kościoła dobiegł dźwięk dzwonu, czarownica straciła swą moc, a kamień upadł nad brzegiem Popradu.

Kolejna legenda opowiada o duchach. W XVIII w. na murach zaczęła się w nocy

pokazywać Śmierć. Nie można było jej w żaden sposób przegonić, chociaż jeden krakowski kupiec, znający zapewne historię o bazyliszku, poradził, by na murach poustawiać lustra. Ta jednak w nocy wszystkie potłukła. Na szczęście raz pokazała się przebywającemu przypadkiem na zamku zdolnemu malarzowi, który na drugi dzień sporządził jej portret. Wszyto go w chorągiew, którą – oświetloną pochodniami – umieszczono nocą na zamkowych murach. Gdy śmierć zobaczyła swoją podobiznę, uciekła z zamku. Chorągiew na wszelki wypadek zachowano i używano jej w czasie zarazy albo oblężenia.

Turyści odwiedzający lubowelski zamek nie mogą narzekać na nudę. Przechadzając się wśród zachowanych murów, mogą zwiedzać liczne zabytki kultury materialnej. Oprócz wcześniej wspomnianych, znajduje się tu także ekspozycja historyczna prezentująca dzieje zamku. W świat ostatnich właścicieli przenosi nas wystawa mebli rodziny Raiszów (ich nagrobki znajdują się koło kaplicy) i Zamojskich. Tym ostatnim poświęcono dodatkową ekspozycję. Większe grupy zwiedzających oprowadzane są przez przewodniczki ubrane w stylowe stroje, pojedynczy turyści przy zakupie biletów dostają bezpłatnie broszury informacyjne, opisujące dokładnie budowlę (także po polsku). W sezonie letnim, zwłaszcza w weekendy, organizowane są tu liczne imprezy plenerowe – popisy łuczników, walki rycerskie, pokazy sokolników. U stóp warowni rozpościera się jeden z piękniejszych słowackich skansenów, prezentujący architekturę drewnianą Spisza. Od 15 maja do 31 września zamek jest udostępniany zwiedzającym codziennie w godz. 9–18, poza sezonem od 10.00 do 15.00. ■

Poskramiacz dzikich ptaków to jedna z najrzadszych we współczesnej Europie profesji

tekst Łukasz Radwan

Wyrób Rubensopodobny

Rafael, Caravaggio, Rubens, van Dyck, Watteau, Goya – te nazwiska na każdym robią wrażenie. Dla mieszkańców Lwowa są powodem do dumy, bo ich dzieła można oglądać w miejscowej Galerii Sztuki. Problemem jest to, czy są autentyczne.

Z okazji 100-lecia utworzenia muzeum część zbiorów przeniesiono do świeżo wyremontowanego pałacu Potockich. Tymczasem we wstępie do katalogu „150 arcydzieł malarstwa polskiego z Lwowskiej Galerii Sztuki" kustosz Igor Chomyn przyznaje, że autorstwo większości płócien przypisywanych mistrzom budzi poważne wątpliwości. Być może nie wyszły nawet spod pędzla ich uczniów i naśladowców. Polscy eksperci nie są zaskoczeni, bo już sto lat temu prasa donosiła, że kupno kolekcji od magnata cukrowniczego Jana Jakowicza było wielką hucpą, opłaconą łapówkami.

– Ta sprawa przypomina mi sytuację z kolekcją Porczyńskich. Wtedy też rzekomi znawcy dokonali zakupu jakoby pierwszorzędnych dzieł. Po czasie okazało się, że to fikcja – mówi historyk sztuki Mieczysław Morka.

Większość lwowskich płócien nigdy nie została poddana rzetelnym badaniom. Powodem jest nie tylko brak funduszy, ale także strach przed utratą prestiżu. Kto będzie chciał oglądać kopie czy falsyfikaty? A wątpliwości budzi autorstwo obrazów skatalogowanych jako dzieła Caravaggia czy Rubensa. O płótnie Goi „Maja na balkonie" przebąkuje się, że to dzieło jakiegoś bliżej nieokreślonego artysty. Z kolei rzekomy Tycjan, wyeksponowany z okazji jubileuszu, jest w tak złym stanie, że nie można go nawet przewieźć za granicę, by poddać oględzinom.

Ukraińcy pocieszają się, że kontrowersje towarzyszyły też jednemu z najsłynniejszych lwowskich płócien – „U lichwiarza". Miejscowi specjaliści długo sprzeczali się, który z wielkich Holendrów je namalował. Dopiero badania wykazały, że to dzieło stworzył mistrz efektów świetlnych Georges de La Tour. Teraz obraz krąży po świecie częściej niż nasza „Dama z gronostajem" Leonarda da Vinci.

Skarby z cukrowni

Lwowską Galerię Sztuki powołano do życia jako namiastkę muzeum narodowego. Obrazy włoskich i holenderskich geniuszy pędzla miały się przyczynić do zmiany wizerunku Polaka kołtuna, stojącego w rozkroku gdzieś pomiędzy Wschodem a Zachodem. Zbiory galerii miały być jednym

Francisco Jose de Goya „Maja na balkonie"

Zabytkowe wnętrza Lwowskiej Galerii Sztuki przyciągają tysiące turystów złaknionych kontaktu z wielką sztuką. W kontekście braku potwierdzonych autoryzacji obrazów pada pytanie: czy to naprawdę wielka sztuka?

fot. http://lwow.com.pl/galeria/galeri.html#nid

Po lewej: nowa siedziba Galerii – pałac Potockich

U góry: George de La Tour „U lichwiarza"

z dowodów na to, że jesteśmy Europejczykami z krwi i kości. Planowano nawet zbudowanie dla nich specjalnego budynku wystawowego.

W powiększeniu zbiorów pomogła zawierucha polityczna w Imperium Rosyjskim. W latach 1905–1907 Lwów stał się centrum handlu sztuką. Tutejsi antykwariusze oferowali kupcom z Berlina czy Wiednia setki dzieł po atrakcyjnych cenach. Kupowali je od przerażonych perspektywą rewolucji przedsiębiorców i właścicieli ziemskich z Podola i Wołynia. Pomysłodawcom galerii, prezydentowi Lwowa Tadeuszowi Rutowskiemu i historykowi sztuki Aleksandrowi Czołowskiemu, jeden z marszandów pokazał katalog, w którym znajdowały się reprodukcje setek znakomitych dzieł. Powiedział, że jest okazja, by to wszystko kupić, ale trzeba się spieszyć. Kolekcją rzekomo zainteresowali się już kupcy z Francji i Niemiec. Sprzedawcą był przedsiębiorca z branży cukrowniczej – Jan Jakowicz, mieszkający w Sitkowicach w ówczesnym województwie winnickim. Część zbiorów należała niegdyś do króla Stanisława Augusta. Gdy lwowianie udali się na negocjacje do Sitkowic, ujrzeli 19 pokoi wypełnionych dziełami sztuki. Trzy dni i noce negocjowano cenę. W końcu hurtem kupiono wszystko za 200 tys. koron. Od tego momentu zaczęły się kłopoty, które trwają do dziś.

W cieniu Matejki

Największym problemem było przetransportowanie kolekcji do Lwowa. Rosyjskie prawo zakazywało wywozu dzieł za granicę. Podobno na stacji kolejowej w Lipowcu straż graniczna dostała sporą łapówkę i ponad setka wielkich paczek wyruszyła w podróż na zachód. Na miejscu okazało się, że brakuje obrazów Brueghla i Rafaela. Po kilku dniach dowiozła je do Lwowa córka Jakowicza. Pod koniec lutego 1907 r. zbiór, obejmujący dwa tysiące eksponatów, w tym czterysta obrazów, z wielką pompą pokazano w Muzeum Przemysłowym. Jako że cała transakcja była co najmniej brawurowa, ówczesna prasa nie pozostawiła suchej nitki na jej uczestnikach. Krytykowano styl zakupu, cenę i samą kolekcję. Pojawiły się plotki, że część dzieł, na czele z „Madonną" Rafaela, to falsyfikaty, a wiedeński specjalista, który potwierdził ich autentyczność, został przekupiony. Skandal z czasem ucichł, a lwowska galeria zdobyła sobie reputację jednej z najlepszych w tej części Europy. Dla Polaków jej wartość podnosiły obrazy Matejki, Grottgera czy Malczewskiego. Sowieci utworzyli z galerii kuriozalną placówkę prezentującą artystyczne dokonania narodów czerwonego imperium. Zbiory, powiększone o dzieła skonfiskowane w dworach i kościołach, rozparcelowano między kilkanaście oddziałów. Większość najbardziej hołubionych przed wojną eksponatów wylądowała w magazynach. Polonika, dzięki staraniom Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie i kustoszowi Chomynowi, regularnie goszczą w naszym kraju na wystawach objazdowych. To jednak nie one budzą największe emocje, lecz płótna, opisywane w przewodnikach jako dzieła wielkich mistrzów Zachodu.

– Nikomu nie zależało i nie zależy na wyjaśnieniu tej sprawy. To zresztą znamienne dla nas, Polaków, że żyliśmy i żyjemy legendami – komentuje Mieczysław Morka.

Ukraińcy, którzy odziedziczyli europejskie aspiracje w spadku po XIX-wiecznych galicyjskich elitach, mają podobny problem z kolekcją jak Polacy. I również nie kwapią się, by go rozwiązać. Echa skandalu sprzed stulecia będą jednak wracać tak długo, aż obecni właściciele kolekcji Jakowicza przestaną udawać, że największym problemem lwowskiej galerii są przerwy w dostawie prądu i trzeszczące podłogi. ■

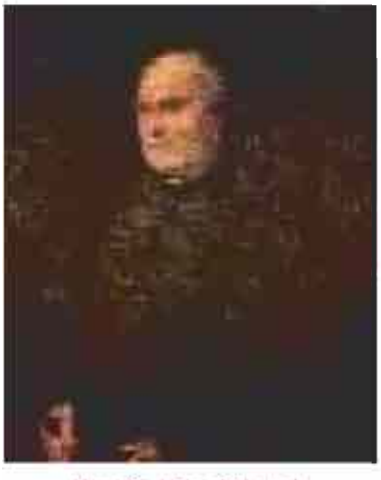

Vecellio Titian (Tycjan) „Portret mężczyzny"

Peter Paul Rubens „Portret mężczyzny"

tekst i fot. Krzysztof Kamiński

Prywatny skansen naftowy

Między Bieczem a Gorlicami leży wieś Libusza. Podobnie, jak inne w okolicy, od połowy XIX w. swój rozwój zawdzięcza kopalniom ropy naftowej. Dokładnie 155 lat temu, w Pustym Lesie koło Gorlic, z szybu kopanego „Stanisław" o głębokości 12 sążni, popłynęła pierwsza w Polsce, a może i w Europie, ropa naftowa przeznaczona do przemysłowego przerobu w destylarni. Bardziej znana, jako kolebka polskiego kopalnictwa naftowego jest Bóbrka k. Krosna z dużym skansenem naftowym, tymczasem również w Libuszy można poznać historię polskiej nafty. Od 30 lat państwo Anna i Stanisław Pabisowie, oboje emerytowani naftowcy, prowadzą jedyne w Polsce, prywatne Muzeum Przemysłu Naftowego i Etnografii.

Jako miłośnicy swej małej ojczyzny, postanowili ocalić od zapomnienia początki górnictwa naftowego na tej ziemi. Przy okazji także kulturę materialną małopolskiej wsi. Pani Anna pracowała w Oddziale PGNiG w Gorlicach, pan Tadeusz, technik wiertnik, przeszedł wszystkie szczeble zawodowe, aż do kierownika kopalni. Gdy zdrowie nie pozwoliło na pracę w terenie, nie chciał siedzieć bezczynnie. Już wcześniej zbierał stare urządzenia kopalniane. Wspólnie z żoną postanowili wyeksponować je na posesji obok domu. Z czasem przybywało eksponatów, przywozili je tacy sami jak on, miłośnicy dziejów nafty. Pabisowie przerobili więc budynek gospodarczy na sale wystawowe, na przydomowej działce stanęły oryginalne urządzenia i rekonstrukcje szybów.

– Sąsiedzi pukali się w czoła – wspomina pani Anna. Dziś wszyscy podziwiają imponujące zbiory. W ciągu całego roku bywają tu setki turystów. Częstymi gośćmi są studenci. Na postawie dokumentów zgromadzonych przez muzealników z Libuszy powstało już 19 prac magisterskich. Zajrzyjmy do tego jedynego w swoim rodzaju muzeum.

W pierwszej sali, w gablotach, okazy rzadkich minerałów wydobyte podczas robót górniczych. Są też rdzenie, pokazujące warstwy geologiczne ziemi. Na półce – rząd

naczyń z różnobarwnymi próbkami ropy naftowej z wielu kopalń. Nad półką – galeria zasłużonych dla kopalnictwa naftowego. Rozpoczyna ją książę Stanisław Jabłonowski z Kobylanki, który sprowadził ze Śląska górników do budowy pierwszych kopanek dających ropę na Ziemi Gorlickiej. Są też galowe mundury górnicze, charakterystyczne czapki z pióropuszami, sztandary kopalniane i wiele osobistych pamiątek górników. W muzealnych magazynach zachowane są biogramy 500 pracowników nieistniejących kopalń oraz dokumentacja produkcyjna zlikwidowanych jednostek.

Przed budynkiem ustawiono różne rodzaje świdrów. Obok odtworzono kuźnię kopalnianą z XIX w. z oryginalnym, skórzanym miechem. Z kuźnią sąsiaduje rekonstrukcja równie starej destylarni nafty. Przydomowe pole naftowe wypełniają uratowane przed złomowaniem urządzenia kopalniane: kierat, kocioł parowy, komplet narzędzi używanych w wierceniach, charakterystyczne dla podkarpackich wsi kiwony do czerpania ropy ze złóż. Jest trójnóg, maszt wiertniczy, dalej – zminiaturyzowane rekonstrukcje szybów typu kanadyjskiego i pensylwańskiego, a także odtworzona najstarsza kopanka „Stanisław" z 1852 roku.

Oddzielna cześć zbiorów jest poświęcona dawnemu życiu na wsi. W niej przedmioty codziennego użytku, meble, sprzęt gospodarski, narzędzia do produkcji rolniczej, wyposażenie dawnego warsztatu szewskiego. Wśród osobliwości np. drutowane garnki, sagan z lutowanym dnem, przeróżnej konstrukcji młynki do kawy. Wiele tu urządzeń, jakich przeznaczenie mało kto już zna, nawet mieszkając na wsi.

Państwo Anna i Tadeusz Pabisowie są muzealnikami, a równocześnie miłośnikami rodzinnej ziemi. Należą do kilku stowarzyszeń regionalistów i oboje parają się pracą pisarską. W sumie mają w dorobku kilkadziesiąt książek. Pani Anna głównie tworzy wiersze, prócz tego spisuje miejscowe legendy. Mąż uwiecznia wspomnienia własne i innych naftowców.

Wstęp do muzeum państwa Pabisów jest bezpłatny. – Nie wzbogaciliśmy się na tej działalności i nie po to tworzyliśmy muzeum – wyznają jego twórcy. Każdego gościa przyjmują „po domowemu", nawet zaproszą na herbatę, chętnie pokażą w domu pamiątki otrzymane od naftowców i nie tylko. Na koniec zwiedzania warto zajrzeć do pamiątkowej księgi i zostawić w niej ślad swojego pobytu. ■

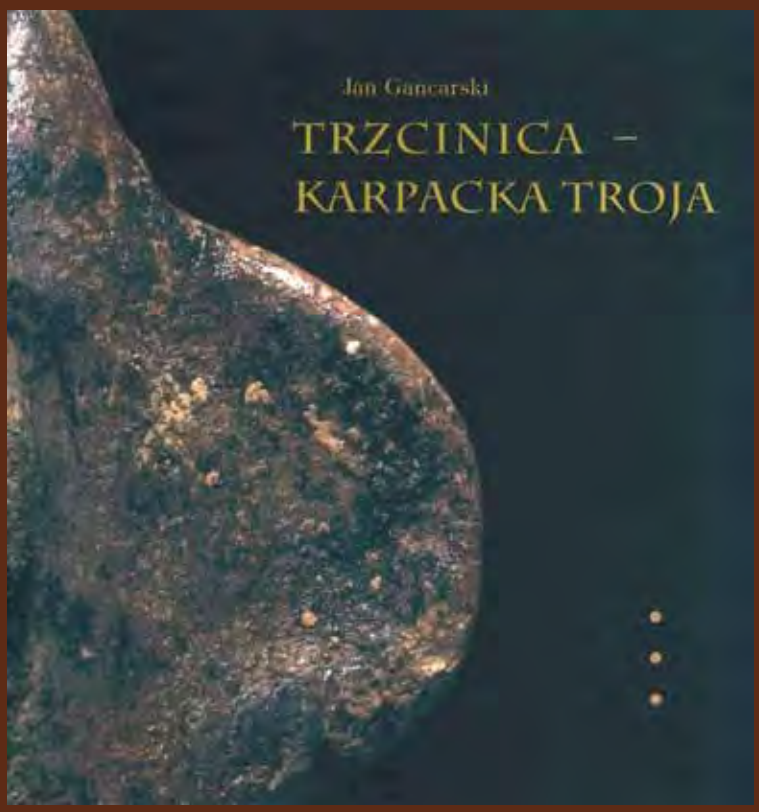

Podkarpacie ma szansę na pozyskanie niezwykłej atrakcji turystycznej. „Skansen archeologiczny Karpacka Troja" w Trzcinicy otrzymał w roku ubiegłym unijną dotację inwestycyjną w wysokości 8 mln zł. W tym samym roku, wydana przez krośnieńskie Wydawnictwo RUTHENUS, ukazała się niezwykle interesująca książka Jana Gancarskiego *Trzcinica – Karpacka Troja.* Solidne, wręcz pomnikowe, opracowanie relacjonuje kilkadziesiąt lat prac wykopaliskowych na terenie silnie ufortyfikowanej osady ludności tzw. grupy pleszewskiej kultury mierzanowickiej sprzed czterech tysięcy lat, następnie kultury Otomani-Füzesabony, aż do grodu obronnego Słowian, najstarszego z dotąd znanych i datowanych grodzisk średniowiecznych w Polsce (770–780 n.e.). W czasie prac wydobyto kilkadziesiąt tysięcy zabytków, w tym wiele unikatowych. Autor w sposób rzeczowy i przystępny relacjonuje efekty prac interdyscyplinarnego zespołu składającego się z archeologów, paleobotaników, paleozoologów, dendrochronologów, geomorfologów, geologów i innych specjalistów.
Jan Gancarski część opisową ogranicza do zaledwie 30 stron sygnalizując najważniejsze odkrycia i ustalenia. Co istotne sporo uwagi poświęca także planowanej rekonstrukcji. Trzeba jednak pamiętać, że jest to książka dla fachowców – 200 stron to perfekcyjne, kolorowe zdjęcia wykopów archeologicznych, przekrojów i rysunków, także zdjęcia lotnicze.

Wydawnictwo CARPATHIA przygotowało dwie publikacje, na które warto zwrócić uwagę. Pierwsza to książka *Bieszczadzkie przypadki Jędrka Wasielewskiego Połoniny* – zbiór wspomnień jego rodziny i przyjaciół o tym bieszczadzkim rzeźbiarzu i malarzu, kowboju i awanturniku, włóczędze i zakapiorze. Każdy z nich znał Połoninę na innym etapie życia. Z tych wspomnień wyłania się ciekawy obraz niepokornego, ale wrażliwego artysty. Jędrka sami zakapiorzy uważali za najważniejszego spośród siebie. Zresztą to on zaczął używać tego słowa na określenie swoich przyjaciół, podobnych mu wolnych ludzi. Ze wspomnień wyłania się obraz najbarwniejszej postaci w Bieszczadach w ostatniej ćwierci XX wieku. Jego doczesne szczątki przykrywają dwa wielkie kamienie, w które wetknięto krzyż z końskich podków.

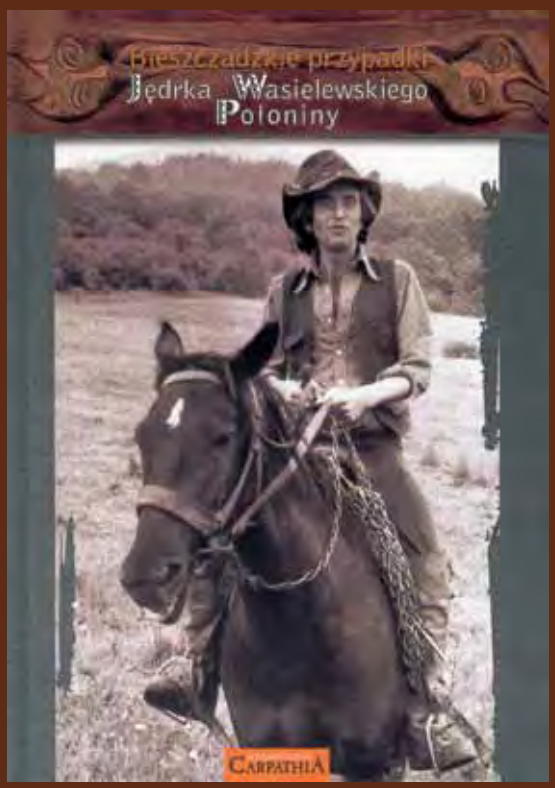

Kolejna pozycja to książka Andrzeja Potockiego pt. *Bieszczadzkie judaica.* Historia Żydów w Bieszczadach liczy 400 lat. Pozostało po nich kilka zniszczonych cmentarzy i leska synagoga. Ale jest w tej historii coś szczególnego – największy zachowany w Polsce zespół nagrobków pochodzących z XVI i XVII wieku. Książka ta to jednocześnie przewodnik po wszystkich miejscach, w których dokonała się tragedia Holocaustu. Efektownie wydana, w twardej okładce, bogato ilustrowana zdjęciami (91 głównie przedwojennych i z czasów II wojny światowej czarnobiałych fotografii), liczy 152 strony.
Więcej informacji na www.carpathia.net.pl.